

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

DZIŚ
w numerze

- Rozbudowa przemysłu — prawem naszego rozwoju str. 2
- Inteligent str. 4
- Studenci chińscy na polach walk Korei str. 5
- Maria Curie - Skłodowska — nasza dumma str. 6

10.XI. — 17.XI Międzynarodowy Tydzień Studenta

Stoimy twardo w szeregach obrońców pokoju



W dniach od 10 — 17 listopada br. postępowi studenci całego świata obchodzą będąc swym dorocznym świętem — Międzynarodowy Tydzień Studenta.

Tydzień otwiera 10. XI. — Światowy Dzień Młodzieży, zamyka 17. XI. — Międzynarodowy Dzień Studenta.

W roku bieżącym Tydzień nasz obchodzić będziemy pod hasłem „Studenti łączcie się w walce o pokój, lepsze warunki życia i studiów”. Zostało ono wysunięte przez niedawno odbytą Warszawską Sesję Rady Międzynarodowego Związku Studentów.

Hasło to posiada obecnie niezwykle ważne znaczenie. Musimy bo-

wiem pamiętać o tym, że wiele milionów naszych kolegów, studentów z krajów kapitalistycznych, kolonialnych i zależnych znajduje się w niezwykle ciężkich warunkach materialnych, ich dostęp do wiedzy jest hamowany wieloma barierami stawianymi przez reakcyjne rządy pragnące utrzymać najszerze masy ludowe w ciemności, zacofaniu i nędzy. Bariery te to wysokie i wciąż wzrastające opłaty tytułem czesnego, minimalna ilość, a w większości krajów kompletny niemal brak stypendiów, niezmierne drogie pomoce naukowe, dyskryminacje rasowe, niedopuszczanie kobiet do studiów, brak domów akademickich itd.

Do tego należy dodać stałe umniejszanie przez rządy imperialistyczne wydatków na oświatę, przesładowanie postępowych uczonych, militarystyczną uczielną, tendencyjne fałszowanie nauki w imię potrzeb imperializmu oraz wiele innych ograniczeń mających na celu zahamowanie szerokiego dostępu do wiedzy, podporządkowanie jej interesom wojny.

Walka studentów krajów rządzonych przez marionetki imperializmu o poprawę warunków swego bytu i studiów, jest nierozdzielnie związana z walką o pokój. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że główną przyczyną złączy i wciąż z katastrofalną szybkością pogarszających się warunków bytu młodzieży studiującej tych krajów — jest prowadzony na rozkaz Wall Street szaleńczy wyścig zbrojeń, potężny wzrost wydatków na cele policyjne, faszystyzacja. Jeśli olbrzymia większość już i tak trzeszczącego, w miarę zbliżania się bezlitosnego kryzysu budżetu tych krajów przeznaczona jest na wydatki wojenno-policyjne — to rzecz jasna, że wydatki na oświatę są ograniczane do minimum, względnie niemal kompletnie redukowane. Koszt jednego pancernika wynosi tyle ile zbudowanie 10 wielkich instytutów badawczych do walki z rakim i gruźlicą, z wyposażeniem i opłacaniem personelu przez 100 lat — oświadczył prof. Joliot Curie.

Mieliśmy niedawno możliwość wysłuchania sprawozdań studentów niemal wszystkich krajów. Opowiadali oni z trybuny warszawskiej Sesji Rady MZS, jak wielką pomoc okazałoby się przekazanie na cele szkolnictwa choćby drobnej części tych funduszy, które są

przeznaczone na przygotowanie agresywnej wojny. A tymczasem wydatki na zbrojenia rosną z nieściąga na miesiąc, zaciskając coraz mocniej pętlę na szyi szkolnictwa i oświaty.

Studenci świata walczą o poprawę swojego bytu, domagając się od swych rządów zwiększenia wydatków na zabezpieczenie swoich potrzeb, domagają się jednocześnie zniesienia wyścigu zbrojeń, zaprzestania hysterii wojennej i polityki podżegania do nowej wojny. Walka o poprawę warunków życia studentów jest jednocześnie walką o pokój na całym świecie.

My, studenci polscy, tak samo jak i studenci wszystkich krajów obozu pokoju i demokracji całym swym sercem, całą duszą solidaryzujemy się z naszymi kolegami walczącymi o chleb i naukę. My rozumiemy jak ciężkie są warunki studentów w kraju, którego rząd zaprzedał interesy swojego narodu, którego rząd widzi tylko potrzeby monopolistów z Wall Street. My odczuwamy dobrodziejstwa pokojowej polityki naszych rządów. A oznacza ona obok powstających codziennie fabryk i hut, elektrowni i domów mieszkalnych, rosnące miasteczka studenckie w Łodzi i Gliwicach, Lublinie i Olsztynie, oznacza ona nowe domy akademickie w Warszawie i Szczecinie, Krakowie i Poznaniu, nowe uczelnie w Białymstoku i Częstochowie, Rokietnicy i Katowicach. Oznacza ona pałace nauki na Wzgórzach Leninowskich i w Tomsku, sanatoria studenckie na Krymie i nad jeziorem Bałaton, oznacza ona tysiące naukowców — wczorajszych słowackich drwali, bułgarskich pastuchów, rumuńskich rybaków i albańskich górali. My wiemy, widzimy i odczuwamy, co to znaczy po-

lityka pokoju. I dlatego też rozumiemy jak wielkim przestępstwem jest przeznaczanie środków, które by mogły stworzyć ludziom szczęście dla celów, które przyniesie mają ludzkości najdotkliwsze nieszczęście.

Z prawdziwym zadowoleniem i radością słuchaliśmy meldunków przedstawicieli studentów całego świata na Zlot Berliński i warszawską Sesję Rady MZS o tym jak wzmagają się i rośnie ruch postępowych studentów całego świata w walce przeciwko imperialistycznym podżegaczom wojennym o pokój i demokrację, o tym jak wbrew przesładowaniom i okrutnym represjom coraz więcej studentów staje do walki o swe prawa, razem z całą młodzieżą, z klasą robotniczą i wszystkimi postępowymi elementami swoich narodów.

W dniach Międzynarodowego Tygodnia Studenta zapewniamy wszy-

stkich studentów świata, że my polscy studenci twardo stoimy w szeregach obrońców pokoju. Swą uporczywą nauką, terminowym wykonaniem planów naszych uczelni wzmacniamy i wzbogacamy nasz kraj, wnosząc tym samym poważny wkład w dzieło walki o pokój, w dzieło walki studentów wszystkich krajów o swe prawa do nauki i dostatniego życia.

Nasza Ojczyzna, nasza partia wychowuje swych synów, w duchu proletariackiego internacjonalizmu. Bratem jest dla nas każdy walczący przeciwko uciskowi, ciemności, wyzyskowi i wojnie. Walcząc o wywołanie naszego planu sześciolatniego, o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju podrywamy jeszcze jeden filar trzeszczącego już gmachu imperializmu, walczymy przeciwko tym, którzy gnębią i odbierają młodzieży prawo do nauki, do lepszego życia.

I KRAJOWA NARADA korespondentów „Poprostu”

11 listopada odbędzie się w Warszawie pierwsza krajowa narada korespondentów „POPROSTU”. Nie zgromadzi ona wszystkich korespondentów naszego pisma. Na naradzie obecnych będzie około 150 najaktywniejszych, najbardziej doświadczonych przedstawicieli ze wszystkich ośrodków studenckich Polski, ze wszystkich niemal naszych uczelni.

Jakie zadania stoją przed naradą, co nowego ma ona wniesić do naszego studenckiego ruchu korespondenckiego?

Trudne i poważne zadania stoją obecnie przed studentami Polskiej Ludowej. Musimy w określonym przez naszą partię, nasz Rząd czasie opanować wybraną przez siebie dziedzinę wiedzy, musimy dokładnie i twórczo poznać największą, najważniejszą naukę — marksizm - leninizm, musimy wychować siebie na mądrych, zdolnych, śmiałych i bezgranicznie oddanych naszej sprawie specjalistów — dowódców w naszej gospodarce narodowej, we wszystkich dziedzinach przeobrażenia życia naszego kraju.

Jest to zadanie bardzo trudne, tym trudniejsze, że nieraz jeszcze borykamy się z pewnymi trudnościami materialnymi, z pewnymi niewygodami, brakami i niedociągnięciami.

Ale zadanie to musimy wykonać bez względu na wszystko. Inaczej zawiedlibyśmy naszą partię, nasz Rząd, naszą klasę robotniczą, cały nasz naród, który w bohaterskim wysiłku buduje z wciąż wzrastającym rozmachem nowe fabryki i szkoły, szpitale i teatry, muzea i huty, w których my, dzisiejsi studenci, mamy pracować. Nie możemy marnotrawić z ojcowską serdecznością oddawanych nam, w ciężkim trudzie zdobytych środków umożliwiających studia.

W tej naszej trudnej walce o wiedzę dużo nam pomóc może nasze pismo studenckie. Pismo przekazuje nam doświadczenia innych kolegów i grup studenckich w walce o szybsze, wysokie jakościowo zdobywanie wiedzy, w walce o lepszą organizację naszej pracy, o zlikwidowanie w naszych szeregach bumelantstwa i beztroski, o pieszość i szubackiego podejścia do nauki. Pismo przekazuje nam najlepsze formy pracy organizacji ZMP-owskiej, ogniów ZSP, pismo walczy z formalizmem i powierzchownością w pracy organizacyjnej. Walczymy z pozostawościami „apolityczności” i braku ideowości w nauce, jakie jeszcze na niektórych katedrach istnieją.

Pismo bezlitośnie walczy z biurokratami, którzy poprzez swe bezduszne, opieszałe i niefrasobliwe podejście do swej pracy umniejszają i marnotrawią taką wielką pomoc i troskę jaką studentom okazuje państwo ludowe.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wykonywanie tych zadań przez pismo uwarunkowane jest udziałem jak najszerszych rzesz studenckich w pracy pisma. Pismo nasze może być przyjacielem i pomocnikiem studenta tylko w tym wypadku, jeśli żyje ono interesami studentów, porusza aktualne problemy, jeśli natychmiast reaguje na wszelkie przejawy, wydarzenia i zmiany zachodzące w życiu studen-

ckim. A to można osiągnąć tylko wtedy jeśli pismo ma zaplecze w postaci dużego oddziału korespondentów — studentów, którzy znajdują się w stałym kontakcie z Redakcją swojego pisma, którzy zwracają uwagę na wszelkie pozytywne i negatywne, blaski i cienie naszego studenckiego życia.

Do Redakcji naszej co miesiąc przychodzi kilkaset listów od naszych korespondentów i czytelników. Wiele listów porusza istotne sprawy z najrozmaitszych dziedzin naszego życia, opowiadając nam o radościach i smutkach studentów, o potrzebach studentów, o pomocy jakiej im udziela nasze państwo. Redakcja stara się opierać swoją pracę właśnie na tych listach i korespondencjach, uważając, że są one najwierniejszym odbiciem terenu, odzwierciedleniem spraw, które nurtują naszą młodzież studencką.

Ale nie zawsze korespondenci nasi potrafią jeszcze uchwycić w swej szlachetnej i bojowej pracy najważniejsze ogniwa. Zdarza się często, że korespondent donosi nam o mniej ważnych wydarzeniach lub bolączkach nie widząc zupełnie odciśnięcia najważniejszego, typowego dla swego środowiska. Często bardzo ważne sprawy przechodzą niepostrzeżenie obok korespondenta.

Są również takie wypadki, kiedy korespondenci poruszając w swych listach ważne sprawy traktują je powierzchownie, nie wnikać w ich istotę, nie starając się znaleźć źródła ich pochodzenia, nie widząc przyczyn takiego lub innego stanu rzeczy.

Rzecz jasna, że takie braki obniżają wartość korespondencji, a co najważniejsze — znacznie zmniejszają ich efektywność; korespondencje takie nie zawsze mogą spełnić swe zadanie, są mało skuteczne.

Zadaniem naszej narady będzie właśnie przede wszystkim zapoznanie naszego aktywnego korespondenckiego z podstawowymi zadaniami pisma w obecnym okresie i zwrócenie uwagi korespondentów na najważniejsze odcinki ich pracy. Narada będzie niewątpliwie trybuną wymiany doświadczeń korespondentów z całej Polski, szkołą pracy korespondenckiej. Narada podsumuje dotychczasową intensywną działalność korespondentów „Poprostu”, oceni ją, wyciągnie właściwe wnioski i wytyczy aktualne zadania na przyszłość.

Nasze terenowe kluby korespondentów, nasze uczelniane i okręgowe redakcje mają spory dorobek, bogate doświadczenia. Narada pomoże nam wymienić te doświadczenia, podnieść naszą pracę na nowy, wyższy szczebel.

Redakcja spodziewa się, że na naradzie korespondenci nasi dokonają krytycznej oceny działalności naszego pisma, powiedzą nam na ile skuteczna była dotychczasowa jego praca, na ile spełnia ono zadanie przyjaciela i wychowawcy studentów Polski Ludowej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że narada stanie się poważnym bodźcem do umocnienia i dalszego rozwoju naszego ruchu korespondenckiego, że jeszcze mocniej powiąże nasze pismo z masami studenckimi i zbliży je do wszystkich studentów naszego kraju.

Wielka siła

Zbigniew: — Widzisz, ledwie wyszłaś z kina, a już czujesz w sobie nowe siły do pracy.. I to jest właśnie charakterystyczne dla wszystkich filmów radzieckich, że zwracają się bezpośrednio do ludzi pracy, mówią ich własnym językiem o zagadnieniach im najbliższych...

Joanna: — No, „Wielka siła” — to film jak gdyby specjalnie dla nas, co?

Zb.: — Tak. A na przykład w zeszłym tygodniu rozmawiałem z jednym chłopcem, który pracuje w zakładach im. Stalina. Był na „Donieckich górnikach”. W „Górnikach” przedstawiony jest problem nowej techniki i łączące się z tym zagadnienie likwidacji przeciwności między pracą umysłową a fizyczną...

J.: — To — ciekawe... Zb.: — Tak — to ciekawe. A co ważniejsze, że ten chłopiec dopiero po zobaczeniu „Górników” zrozumiał, że wobec rozwoju techniki ten, kto nie chce się uczyć — musi odejść.

J.: — Myślę, że taki właśnie film, jak „Wielka siła” powinni obejrzeć wszyscy ci, którzy się uczą i ci którzy nauczają — studenci i profesoro-

Zb.: — Na przykład profesor Zalewski? Co? Wówczas nie mówiliby, że teoria Boszjana to melodia przyszłości.

J.: — O tak, to by mu się przydało! Przecież w tym filmie było tyle optymizmu, tyle wiary w twórczą pracę człowieka...

Zb.: — Ten optymizm i wiara to także cecha wszystkich filmów radzieckich.

J.: — A — pamiętasz, jak ten zarozumiały Miedyncew powiedział, że w pracy Ławrowa nie ma nic wzniosłego? Że zagadnienie nośności kur i ich zasobności w mięso jest niegodne, by zaprzętać umysł wielkiego naukowca? A Ławrow przecież w swą pracę włożył... po prostu całego siebie!

Zb.: — No, tak, sformułowanie zagadnienia brzmi rzeczywiście prozaicznie.

J.: — Ale Ławrow nie bawił się w analizowanie sformułowania i nie szukał w nim poezji. Ławrow myślał o rezultatach swojej pracy, o konkretnych korzyściach, płynących z niej. A pamiętasz końcowe obrazy filmu?

Zb.: — Pamiętam! Sliczne konie! J.: — I owce, świnię i krowy! Rezultaty pracy tysięcy miedzurników. Dopiero w połączeniu z nimi praca Ławrowa nabiera sensu.

Zb.: — I poezji, co? J.: — Nie śmieję się! Oczywiście, że poezji.

Zb.: — Ja się wcale nie śmieję. I jeżeli miałbym zabawić się w krytyka i badać funkcję tych ostatnich obrazów w filmie, to musiałbym stwierdzić, że zadaniem ich było pokazanie wielkości pracy Ławrowa, jako cegiełki w budowie komunizmu.

J.: — I budzenie wiary w siłę człowieka, w jego moc kierowania przyrodą według swoich planów. A to chyba właśnie jest poezja i to taka na miarę Majakowskiego...

(Dokończenie na str. 5-cj)

ARNOLD ŚLŪCKI

LI TAI PE

Chiński poeta Li Tai Pe
Krępy był człowiek i mały,
lecz jego wysoki śpiew
postrachem był generałów.

Książęta bał się jego pieśni,
niby ostrą szpadę,
ale prostym ludziom — sady
w niej kłóły białych czeremś.

Śpiewały je chińskie dziewczęta
wracając z ubogich poletek,
skazanicy nekali oprawców
przed każdą słowami poety...

Opowiedział to młody
prosty żołnierz chiński
na trybunie, w czasie pochodu,
na Festiwalu Berlińskim.

Słuchala tej opowieści
dziewczyna z kijowskiego baletu,
podziwiał chińskiego poetę
tokarz z Budapesztu.

Ukrainka powiada: Szewczenko,
Węgler mówi: Petöfi,
Heine — zawołała Niemka
z amerykańskiej Nienki...

Skinieniem na znak zgody
odpowiada im chłopiec śniady.
A ja myślę:

O tych młodych
jaką piękną by napisał balladę
chiński poeta Li Tai Pe,
człowiek krępy i mały...

Nie zna granic nasza pieśń...
śpiewał pochód, proporce szumiały.



Rozbudowa przemysłu — prawem naszego rozwoju

Jesteśmy w okresie trudności gospodarczych spowodowanych nierównomiernością rozwoju przemysłu i rolnictwa, trudności pogłębianych tegoroczną klęską posuchy. Antypolska propaganda usiłuje wykorzystać te trudności dla siania zamętu i podważania słuszności polityki partii i Rządu. Jednym z podstawowych elementów naszej drogi rozwojowej jest socjalistyczne uprzemysłowienie. Przeciwno niemu również skierowane jest ostrze rozważań i komentarzy „ekonomicznych”, które roją się od przeróżnych recept i przepisów mających rzekomo uzdrowić sytuację gospodarczą naszego kraju. Ta prowadzona przez łuby imperialistyczne — BBC, czy Głos Ameryki — propaganda sprowadza

mieszkań — różnych przedmiotów i urządzeń codziennego użytku, których obfitość składa się na pojęcie dobrobytu. Droga do tej obfitości wiedzie nie od fabryk przemysłu lekkiego, lecz od fabryk przemysłu ciężkiego, poprzez fabryki przemysłu lekkiego. Nasze huty, fabryki obrabiałek, kopalnie, fabryki kotłów, generatorów, turbin uzbroją w nowoczesne urządzenia techniczne cały nasz przemysł, transport i rolnictwo.

Zatrzymajmy się na rolnictwie: ono wytwarza przecież produkty, które stanowią podstawę naszego wyżywienia a chodzi nam o zapewnienie sobie obfitości tych produktów. Niepospół jednak wyprodukować potrzebnych nam ilości zboża, mięsa, tłuszczów, roślin prze-

gospodarki socjalistycznej uwarunkowane jest przeprowadzeniem socjalistycznego uprzemysłowienia.

Codzienna prasa przynosi nam ciągle wiadomości o histerii wojennej, jaką rozpętują imperialiści. Stawiają oni na wojnę, czyniąc uporczywe wysiłki, by do niej doprowadzić. A wojna, to zagrożenie naszej niepodległości, naszego bytu narodowego. W tych warunkach stworzenie potężnego przemysłu, postawienie naszej gospodarki na rodowej na mocnej podstawie, jaką są huty, kopalnie, fabryki — urasta do pierwszoplanowego zadania naszej polityki. Potęga ZSRR wzmacniona siłą naszego państwa, siłą Chin Ludowych i państw demokracji ludowej, to groźne i skuteczne memento dla zaleńców z Wall Street. Umocnienie sił naszego państwa, a więc przede wszystkim uprzemysłowienie, to nasz wkład w ogólnoludzką walkę o pokój.

Rozumiemy więc zaciekle, z jaką imperialiści i ich agenci atakują uprzemysłowienie naszego kraju.

Pragnęliby oni widzieć nasz kraj słabym i zależnym od siebie. Pragnęliby spełać naszą gospodarkę, a tym samym całe nasze życie więzami kolonialnej zależności tak, jak czynią to z krajami marszałowskimi i jak udało im się to, za sprawą titowskich zdrajców, uczynić z Jugosławii.

Rozbijajmy przeto podsuwane przez wroga poglądy, według których zmniejszyć powinniśmy tempo industrializacji i zająć się produkowaniem garnków. Kto wypowiada się przeciw forsownej i szerokiej industrializacji naszego kraju, ten — czy chce, czy nie chce — jest nosicielem imperialistycznej i kulackiej propagandy. Nie przestajemy inwestować, budować ciężkiego przemysłu, nie zmniejszamy gwałtownego tempa industrializacji, bo wiemy, że jest ona fundamentem i powietrzem socjalizmu, że bez niej nie zbudujemy Polski socjalistycznej. Polski dobrobytu wolnego, szczęśliwego człowieka.

ANTONI CHMIELEWSKI

Sami likwidujemy braki

Na początku br. akademickiego stołówka studentów Politechniki Warszawskiej, mieszcząca się przy ul. Koszykowej, nie spełniała swego zadania. Teoretycznie była ona otwarta od godz. 12 — 15, a w praktyce obiadów brakowało już o godzinie 13.30.

Okazało się, że stołówka może przygotować zamiast wydawanych 600 — 1.200 obiadów. Przeszkoda był jedynie brak dostatecznej ilości personelu. Z pomocą pospieszyły tu studentki wydz. architektury rzucając hasło tworzenia 15-osobowych brygad. Wezwanie architektury podjęły studentki wydziału chemii. Powstało 6 brygad.

Obecnie obiady można dostać do godz. 15.00 po południu. Zlikwidowano długie kolejki. Obiady są wydawane o wiele sprawniej niż poprzednio. Każdego dnia pracują na zmianę dwie brygady, pomagając przy przygotowaniu produktów, stół i sali, wydawaniu obiadów itd. Dziewczęta pracują z ochotą, a personel stołówki odnosi się do brygad życzliwie i uprzejmie, udziela w razie potrzeby wskazówek.

Dobrze byłoby, żeby inne uczelnie, które mają podobne kłopoty ze stołówką, poszły naszym śladem.

M. CHELMICKA
P. W. Chemia



Fragment wielkiego pieca huty „Kościszko”

się w istocie do stwierdzenia: „te wszystkie trudności to z tego, że Polacy za dużo fabryk budują, za dużo produkują stali i maszyn; powinni lepiej zająć się produkcją — słuchajcie! słuchajcie! — garnków”. Garnki zaleca nam produkować londyński cymbał i nie można mu odmówić zaciekleści, z jaką atakuje naszą industrializację. Trudno wymagać od pluskwy, by wielbiła proszak DDT...

Socjalizm — to wzrost sił wytwórczych, dobrobyt ludności, obfitość i dostępność wszelkiego rodzaju dóbr. „Patrz w korzeń” — powiada rosyjskie przysłowie ludowe. Korzeniem, z którego wyrasta dobrobyt — ta cecha ustroju socjalistycznego — nie są dobra konsumpcyjne. One są owocem. W naszych obecnych warunkach ekonomicznych źródło dobrobytu tkwi nie w produkcji dóbr konsumpcyjnych, lecz przede wszystkim w tych dziedzinach produkcji, w których wytwarza się stal, maszyny, w fabrykach fabryk — jak zwykło się mówić o przemyśle ciężkim.

Sprawa jest jasna: musimy stworzyć potężną przemysłową bazę, na której rozwijając się będzie mogła produkcja: odzieży, obuwia, książek,

mysłowych, produktów, na które stale wzrasta zapotrzebowanie, opierając się na technice konnego pług, kosi, motyki i cepu. Dostatek produktów rolniczych — zapewni nam jedynie nowoczesne rolnictwo uzbrojone w traktory, kombajny, wielorządowe siewniki, żniwiarki, kosiarki, młocarnie, silosy, chłodnie i elektryczność. A takie rolnictwo powstać może jedynie wówczas, gdy istnieć będzie ciężki przemysł produkujący te właśnie maszyny i urządzenia.

Sojusz robotniczo — chłopski zyskuje w tych warunkach nową, wyższą formę spójni wiążącej klasę robotniczą z pracującym chłopstwem. Produkt pracy klasy robotniczej; maszyny i urządzenia rolnicze — pozwala pracującemu chłopstwu przejść na nie tylko technologicznie, ale również społecznie wyższe formy gospodarowania. Tempo rozwoju spółdzielczości wiejskiej jest w dużej mierze uzależnione od tego, czy przemysł ciężki potrafi dostarczyć wsi odpowiednią ilość nowoczesnego sprzętu rolniczego. Ostateczne wyrwanie się chłopstwa z chaosu gospodarki drobnotowarowej i z kulackiego wyzysku, wkroczenie wsi na drogę

OJCIEC rewolucji chińskiej

Sun Jat-sen urodził się 12 listopada 1866 roku na wsi w pobliżu Kantonu w rodzinie zamożnych rolników. Studia lekarskie ukończył w roku 1892. Już w latach studenckich tworzył pierwszą studencką organizację rewolucyjną i marzył o obaleniu dynastii mandzurskiej w Chinach. W 1894 r. Sun zakładał w Honolulu wraz z innymi emigrantami chińskimi swą pierwszą organizację — Towarzystwo Odrodzenia Chin. W związku z planami spisku w 1895 r. zostaje aresztowany i stracony najbliższy współpracownik Sun Jat-sena. Jest to według słów Suna — pierwsza ofiara rewolucji chińskiej. Sun zmuszony jest do ucieczki, a gdy przybywa do Londynu, poselstwo chińskie porywa go i chce wywieźć do Chin. Pod naciskiem opinii publicznej Sun zostaje uwolniony. W dalszym ciągu prowadzi żywot emigranta politycznego w Europie, a później w Japonii. Podczas powstania Bokserów na północy Chin, Sun organizuje równoległe powstanie na południu kraju i porywa do walki tysiące chłopów. W 1905 r. Sun reorganizuje Towarzystwo Odrodzenia Chin i tworzy masową organizację o szerszym programie rewolucyjnym, pod nazwą „Liga Związkowa”. W Chinach narasta fala rewolucyjna, Liga Związkowa bierze czynny udział w manifestacjach robotników i studentów. Na żądanie rządu chińskiego Sun zostaje wysiedlony z Japonii i wyjeżdża do Hanoi (Wietnam) lecz i stąd zostaje wysiedlony przez rząd francuski. Za głowę Suna rząd chiński wyznaczył nagrodę 100.000 dolarów.

W październiku 1911 r. wybuchła rewolucja w Wuzhang i utworzony tam rząd zaprasza Suna do powrotu z emigracji. Powraca on z Ameryki i zostaje pierwszym prezydentem Republiki Chińskiej, jednakże już w lutym 1912 roku zmuszony jest przekazać władzę elementom bardziej umiarkowanym. Dopiero Wielka Rewolucja Październikowa w Rosji, która potężnym echem odezwała się w Chinach spowodowała wzrost nastrojów rewolucyjnych. W 1920 r. Sun Jat-sen znów staje na czele rządu południowego w Kantonie, wysyła depechę powitalną do Lenina i szuka kontaktu z państwem radzieckim. Jednakże w roku 1922 uwydatnia się chwiejne stanowisko Suna, który w dążeniu do zjednoczenia Chin próbuje pójść drogą porozumień z kilkoma mil. tarystycznymi, zamiast oprzeć się na organizację burżuazji chińskiej. Raz jeszcze ponosi porażkę i musi uciekać do Szanghaju. Jest to ostatnia i najbardziej bolesna lekcja Suna, który wreszcie z całą jasnością widzi, że jeżeli chce naprawdę rea-

lizować swe idee, to musi szukać sprzymierzeńców w chłopach i robotnikach.

Zaczyna się ostatni okres w życiu Sun Jat-sena. W 1923 roku po powrocie do Kantonu tworzy rząd, który od razu nawiązuje przyjazne stosunki z rządem radzieckim. I Kongres Kuomintangu*, który odbył się w styczniu 1924 roku przyjmuje „trzy zasady” Suna jako swój oficjalny program. Zasady te to:

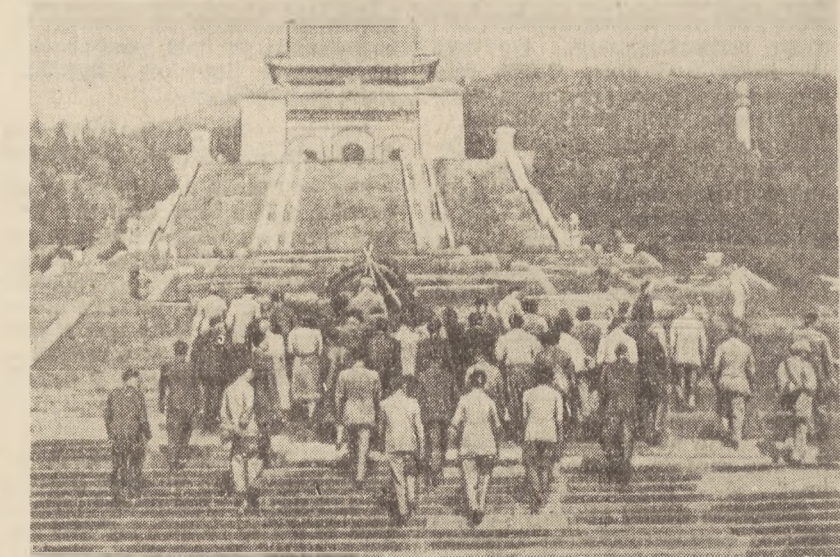
1) Zasada narodowa (wyzwolenie narodu chińskiego).

2) Zasada demokratyczna (sprawowanie władzy przez cały naród).
3) Zasada dobrobytu narodu (podział ziemi, ograniczenia kapitału).

Mimo, że Sun nie mógł się wyzbyć wielu utopijnych poglądów jak niedocenianie walki klas, na ogół program jego był w ówczesnych warunkach chińskich niewątpliwie dokumentem rewolucyjnym.

Podczas trwania I Kongresu Kuomintangu nadeszła wiadomość o śmierci Lenina. Sun Jat-sen w przemówieniu na zebraniu żałobnym powiedział: „W ciągu wielu stuleci dziejów świata zjawiały się tysiące przywódców i uczonych z pięknymi frazesami na ustach, frazesami, które nigdy nie były realizowane. Ty, Leninie, jesteś wyjątkiem. Ty nie tylko mówiłeś i nauczałeś, lecz przetworzyłeś swe słowa w rzeczywistość. Stworzyłeś no-

we państwo. Wskazałeś nam drogę do wspólnej walki. Spotykałeś na swej drodze tysiące przeszkód, które spotykał także na mojej drodze. Chcę iść Twoją drogą i choć moją wrogowie przeciwni są temu, naród mój powiła z radością tę decyzję. Ty umarłeś, niebo nie przedłużyło Twojego życia, lecz w pamięci ujarzmionych narodów wiecznie żyć będziesz jako wielki człowiek...”. Mowa Sun Jat-sena o Leninie potraktowana została przez Kongres jako program polityczny —



Mauzoleum Sun Jat-sena pod Nankinem.

program współpracy ze Związkiem Radzieckim i Komunistyczną Partią Chin.

W połowie 1924 roku Sun przygotowuje kampanię przeciw reakcyjnemu rządowi Północy. Jednocześnie zaczyna się jego ciężka choroba, która kończy się śmiercią 12.III.1925 r. Ostatnie słowa Suna brzmią: „Pokój, walka, ocalenie Chin...”. W przededniu śmierci Sun Jat-sen napisał dwa dokumenty: testament dla narodu chińskiego oraz list do Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR, który brzmi:

„Droży Towarzystwo! Podczas gdy leżę tu zmęczony chorobą, wobec której ludzie są bezzilni, myślę o Was i o losach mojej partii i mego kraju.

Wy stolicie na czele związku wolnych republik — tego namacalnego spadku, który pozostawił ujarzmionym narodom świata nieśmiertelny Lenin. Przy pomocy tego spadku ofiary imperializmu wywalczą wolność i wyzwolenie z ustroju, który z dawien dawna opiera się na niewolnictwie, wojnach i niesprawiedliwości.

Pozostawiłam po sobie partię, która — jak zawsze się spodziewałem —

O żdźble, belce i oku B B C

Czas to pieniądź — powiadają businessmeni. Jakaż jest więc przyczyna, że szczekaczka BBC podnieca nam ostatnio tak wiele czasu? Nie robiła tego, gdy uruchamialiśmy Wizów i Częstocho- wę. BBC poświęciło nam więcej czasu dopiero wtedy, gdy o- wstały u nas trudności w zaop- trzeeniu żywnościowym. Cel ro- boty BBC jest jasny: poderwać zaufanie narodu do Rządu Lud- owego Polski, po drugie — obłu- nym ubolewaniem nad naszą sy- tuacją zamaskować stokroć gor- sze trudności żywnościowe w sa- mej Anglii.

Obtuda nie zmienia jednak fak- tów. A w Anglii — o czym BBC mówi nie chce — dzieje się nie tylko źle, ale i coraz gorzej. Wprowadzony w roku 1940 sy- stem kartkowego racjonowania żywności obowiązuje po dziś dzień, choć wojna skończyła się już prawie 7 lat temu. Mięso, bekon, wszystkie tłuszcze, ser, jajo, cukier, herbata, dżem moż- na nabyć dziś tylko na kartki.

Myślicie, że po 7 latach chud- ych nastąpi 7 lat tłustych? —

Nic podobnego. Przepisy bibijne przestały być honorowane w no- wym — 49-tym stanie USA. By- ty młn. W Brytanii Gaitskell wyznał: „musimy zdobyć się na podniesienie kosztów doborzenia, chociaż rezygnując z nadziei p- lepszenia obecnych warunków bytu i nawet obniżając do pew- nego stopnia skalę życia, już osiągnięta”. To „do pewnego sto- pnia” b. młn. Gaitskella wygląda w praktyce tak:

Brytyjska racja mięsa wyno- siła w roku 1950 20 dkg tygo- dniowo. W lutym b. r. racja ta została zmniejszona do 6,6 dkg. W związku z tym, londyński ko- respondent „New York Times”, pisał: „Podczas, gdy dawniej go- spodni domowa mogła przygo- tować dwie potrawy mięsne z ty- godniowej racji, to obecnie bę- dzie jej trudno wykreślić więcej niż jedno danie na tydzień.

Na innych odcinkach angiel- skiego frontu aprobowacji jest „bez większych zmian”. Anglik

dostaje na tydzień tylko jedno jajko. Racja bekonu, która do niedawna wynosiła 10,3 dkg ty- godniowo, została zmniejszona o 25 proc. Tradycyjne śniadanie Anglika — jajka na szyncie — oddala się coraz bardziej w sfer- „marzeń i snów”.

Nielepiej jest z tłuszczami. Racja masła, wynosząca w latach blokad wojennej 10 dkg tygo- dniowo, od września br. spada do 8 dkg. Widać, że działanie planu Marshalla jest bardziej skutecz- ne, niż działalność hitlerowskich lod-i podwodnych.

Poza tym, wyżywienie Anglika opiera się na miesięcznych ra- cjach 16 dkg sera i 1 kg cukru. Sprawa ziemniaków, które co prawda nie są racjonowane, przedstawia się ponuro. „Manche- ster Guardian” pisze na ten te- mat. „Kartofle były prawie nie do nabycia w Manchester. Hur- townicy nie mogli zaspokoić kup- ców detalicznych, ponieważ nie otrzymali kartofli od produc- tów. Na targu w Covent Garden pokrywano zapotrzebowanie w wysokości 1/3”. A potem następu- je opis, jak to gospodynie zanie- pokojone biegają do sklepu do sklepu, by wreszcie po wyceki- nianiu w olbrzymich kolejkach, zdobyć 1 do 3 funtów ziemni- aków, tj. od 40 dkg do 120 kg.

Taka jest prawda o sytuacji żywnościowej w Anglii. Nie zdo- łają faktów tych przestonich obłu- da propaganda BBC. Propaganda ta nie zdoła również zdemobili- zować polskiego społeczeństwa, które wie, że obecne trudności p- konać można tylko przez zwal- czenie ich, a nie przez słuchanie bezdur z BBC. BBC traci czas na próżno.

Czas to pieniądź. BBC wyrzuca pieniądze w błoto.

Przypomina się przysłowie, któ- re mówi, że niektórym łatwiej doirzeć żdźbło w cudzym oku niż belkę we własnym. Należą do nich — widać — „ekonomiści” z BBC. Lud brytyjski jednak wi- dzi i czuje tę belkę aż nadto do- tkliwie.

AL. ES.

związana będzie z Wami w histo- rycznym zadaniu ostatecznego wy- zwolenia Chin i innych eksploato- wanych krajów od ustroju imperia- listycznego. Z woli losu pozosta- wiam moje dzieło niedokończone i przekazuję je tym, którzy zach- owując wierność zasadom i nauce partii, tym samym staną się moimi prawdziwymi następcami.

Dlatego przekazuję Kuomintango- wi** w testamencie kontynuowanie ruchu narodowo-wyzwolenczego, a- by Chiny, doprowadzone przez im- perialistów do stanu państwa pół- kolonialnego, mogły stać się wolne.

W tym celu poleciłem partii za- chować stały kontakt z Wami. Wie- rzę mocno w stałość waszego pa- parcia, którego dotychczas udzieli- liście mojemu krajowi.

Zegnając się z Wami, drodzy to- warzysze, chcę wyrazić nadzieję, że wkrótce nadejdzie dzień, gdy Zwią- zek Radziecki powiła w potężnych, wolnych Chinach przyjaciela i so- jusznika i, że w wielkiej walce o wyzwolenie ujarzmionych narodów świata obaj sojusznicy pójdą ręką w rękę do zwycięstwa.

Z braterskim pozdrowieniem
Sun Jat-sen”.

Dzieło Sun Jat-sena zwycięży- ło w 25 lat po jego śmierci.

(Opr. na podstawie książki: „Na- rodziny Chin Ludowych” — Grze- gorz Jaszczński — „Książka i Wie- dza” 1950 r.).

*) Naturalnie Kuomintang sprzed okresu zdrady.

Pomagamy pierwszorocznikom

W Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie ukazał się na „Blyskawicy” artykuł z apelem do studentów lat starszych w spra- wie pomocy dla pierwszorocznia- ków. Artykuł ten wskazywał kon- kretnie formy tej pomocy: przekła- zywanie młodszym kolegom skryp- tów wykładów I roku, udzielanie konsultacji z niektórych trudnych do opanowania przedmiotów jak: rachunkowości i ekonomii polity- cznej.

Na apel „Blyskawicy” 6 grupa II roku wydz. planowania finansów postanowiła nawiązać kontakt z 6 grupą I roku tego wydziału. Ugod- niono, że starsi koledzy będą po- magać pierwszorocznikom przy o- pracowywaniu trudniejszych tema- tów z rachunkowości i statystyki. Postanowiono również przeprowa- dzić na grupie zbiórkę zbędnych skryptów, które przekazane zostaną do użytku grupy 6 I roku.

5 grupa II roku wydz. planowa- nia handlu zobowiązała się rozto- czyć opiekę nad 5 grupą pierwsze- go roku. Zarząd koła ZMP przy wydz. planowania przemysłu roz- począł zbiórkę skryptów z geogra- fii gospodarczej i historii gospo- darczej; skrypty te zostaną oddane do użytku grupie ZMP-owskiej na I roku wydz. planowania przemy- słu.

Andrzej Kapuściński
stud. SGPIŚ



W światowym Dniu Młodzieży i Międzynarodowym Dniu Studenta specjalnie żywo stają nam w pamięci uspaniałe dni Złotu Berlińskiego. Oto scena ze spotkania polskiej delegacji z Wolną Młodzieżą Niemiec- ką w Koepenick pod Berlinem.



Delegaci młodzieży radzieckiej na Złot Berliński.

Złot był dla mnie NAJLEPSZA SZKOŁA HARTU i BOJOWOŚCI

Delegaci, którzy reprezentowali młodzież polską na III Zlocie Młodych Bojowników o Pokój, składają obecnie sprawozdania z pobytu w Berlinie. Na uczelniach odbyło się już szereg spotkań studentów z delegatami, którzy opowiadali zebranym o potężnych manifestacjach pokojowych, o wspaniałych występach zespołów artystycznych, o imprezach sportowych.

Jednym z delegatów na Złot był kol. Zbigniew Sternadel — student III roku medycyny warszawskiej A. M. W zamieszczonym poniżej artykule opisuje on swoje wrażenia z pobytu w Berlinie oraz pierwsze pozłotowe spotkanie ze swoimi warszawskimi kolegami.

Od momentu, gdy zostałem wybrany delegatem na Złot Berliński, przeżywałem chwile, które pozostaną w mej pamięci na zawsze. Będąc reprezentantem dużej grupy mło-

dzieży polskiej — studentów, zdawałem sobie sprawę z wielkiego zaufania, jakim mnie obdarzono. Dlatego wszystkim dostępnymi mi sposobami przygotowywałem się do Złotu, aby nie zawieść tego zaufania.

W pociągu byłem jeszcze niespokojny. Mężczyźni mnie wówczas ważne zagadnienie: jaka jest naprawdę dzisiejsza młodzież niemiecka? Ciągłe stały mi przed oczyma szeregi Hitlerjugend, dobrze znane z czasów okupacji. Czy to możliwe — pytałem sam siebie — aby młodzież niemiecka zmieniła się tak radykalnie?

Z niepokojem czekałem więc chwili spotkania z młodymi Niemcami. Zobaczyć ich po raz pierwszy we Frankfurcie nad Odrą.

Na stacji witają nas rzeczywiście nowa młodzież, wolna młodzież niemiecka. Fanfary grały radośnie i przyjaźnie. Scisaliśmy się długo w objęciach, wołając „Freundschaft für immer“ — przyjaźń na zawsze.

Nowa, całkiem nowa i szczerza jest wolna młodzież niemiecka, wolna jak my, radosna jak my. Szczerze pragnąca pokoju po to, aby na całym świecie mogli żyć szczęśliwi i wolni ludzie.

Berlin pokazał młodzieży całego świata postawę młodych Niemców. 12 sierpnia 2 miliony chłopców i dziewcząt niemieckich manifestowały w 8 godzin trwającej defiladzie swą nieugiętą wolę pokoju.

W czasie jednej z manifestacji na pl. Marksa — Engelsa rozmawiałem z FDU-owcami Gerhardem Scholzem i Wolfgangiem Külle o młodzieży niemieckiej. Między innymi zapytałem, czy wszyscy młodzi Niemcy są tacy bojowi, tacy pełni entuzjazmu jak ci, którzy tam manifestują — wskazałem na plac, gdzie 60-osobowymi szeregami szły nieprzeliczone kolumny radosnej młodzieży. Scholz odpowiedział bez wahania — wszyscy. Są oczywiście jeszcze i tacy, którzy nie wzięli udziału w tej manifestacji. Ale to tylko ci, którzy w przeszłości zostali całkowicie zatruci jadem hitleryzmu, którzy w chwili tworzenia się NRD działali i często działają jeszcze na szkodę naszego państwa.

— Pocięsz was — mówił dalej — nie ma już ich wielu. A liczebność nasza wzrasta z każdym dniem, bo każdego dnia lepiej rozumiemy amerykańskie metody podboju świata,

bo każdego dnia lepiej i głębiej każdy z nas poznaje naukę Marksa i Lenina.

— Wszyscy razem — dodaje po chwili zataczając ręką krąg, którym wskazuje niezliczone tłumy młodzieży zgromadzone na placu — stanowiąmy na tyle potężną siłę, by zwyciężyła nasza słusna sprawa utrzymania pokoju światowego. — Odpowiedziałem mu długim, serdecznym uściskiem.

Takich spotkań w Berlinie było dużo, na każdym kroku, każdego dnia spotykało się przyjaciół — młodych bojowników o pokój z różnych stron świata. Jakże często ludzie, którzy przyjeżdżali tu bez wiary w słuszność naszej sprawy, odjeżdżali przekonani, że „gwarancją szczęścia narodów jest pokój“ — jak powiedział na Zlocie Prezydent Wilhelm Pieck.

Było to na manifestację solidarnościową z młodzieżą krajów kolonialnych. Siedział koło mnie jakiś młody Mulat słuchając przemówień przedstawicieli młodzieży krajów kolonialnych i innych. Nie podnosił się z miejsca, gdy wszyscy wstawali wznosząc okrzyki na cześć solidarności i pokoju, na cześć wodza światowego obozu pokoju — Stalina. Nie brał udziału w tej manifestacji, co go widocznie dręczyło. Próbowałem go zagadnąć:

— Do You speak english?
— Yes I speak! — odpowiedział. Zacząłem go wypytywać o powody jego bierności na tej manifestacji. Co on o niej myśli? Wtedy wybuchnął.

— Ty jesteś Polakiem? A czy wam naprawdę tak dobrze w Polsce, jak tu mówicie, czy wy jesteście naprawdę szczęśliwi? Przecież u was w kraju terror, przecież wy nie możecie uczyć się swobodnie, przecież wy cierpicie nędzę!

Przyznam, że nie spodziewałem się takiej opinii, ale zacząłem mu wyjaśniać jasno i prosto na przykładach, nawet na przykładzie naszej delegacji, jak to jest u nas w Polsce. Rozmowa trwała dość długo.

Mój nowy towarzysz podawał mi informacje o Polsce czerpane z prasy kanadyjskiej, a ja mu opowiadałem o naszym życiu. Powiedział mi, że jest z Kanady i nazywa się John Robinson. Przyjechał tu i sądził, że zobaczy naszą młodzież, młodzież wschodniej Europy, wybredzoną, nędznie ubraną i zaleknioną, ale po tym co tu widzi i na podstawie tego co tu usłyszał ode mnie rozumie, jak wielkim kłamstwem są zamieszczane w kanadyjskiej prasie opisy z życia naszej młodzieży. John zapewnił mnie, że prawdę o życiu młodzieży krajów demokracji ludowej opowie swoim kolegom. Scisnął długo moją dłoń, a na zakończenie manifestacji śpiewał już razem z nami: „W walce o szczęście, pokój i radość zgodnie nasz dzwigić śpiew“.

Złot skończył się, wróciłem do Warszawy. Wiedziałem, że czekają tu na mnie koledzy, którzy z ust swego delegata chcą dowiedzieć się szczegółów o Berlińskim Zlocie. Do Warszawy wracałem naładowany tysiącem wrażeń, pełen nowej siły do walki o pokój. Już w „Akademiku“ spotyka mnie Zdzich Dziubek, mój współlokator.

— Jesteś nareszcie! A potem synały pytaniami: jak było w Berlinie? Jak tam z życiem, jak mieszkalność? Czy Berlin odbudowany? Jak tam nasi sąsiedzi zza Odry? Czy to są naprawdę nasi bracia?...

— Wierz mi, że naprawdę — odparłem. Opowiedziałem o Berlinie, o tych niezapomnianych dniach radości i zjednoczenia całej młodzieży świata. Opowiadałem jak mieszkała nasza delegacja w czystych i wzorowo urządzonych pokojach, mówiłem o zaopatrzeniu, o berlińskich osiedlach mieszkaniowych.

Gdy znalazłem się znów na uczelni, obstarpił mnie gromadą kolegów — Tadek Kraska, Mietek Nowak, Romek Dąbrowa... I znów pytania: Jak tam komсомольцы? A Murzynów było dużo? Jak z nimi rozmawiałeś? Masz jakieś zdjęcia ze Złotu?

— Z komсомольцами spotykałem się nieraz. Powiem wam, że chciałbym, abyśmy kiedyś byli tak podziwiani i szanowani przez wszystkich, jak szanowana i podziwiana była młodzież radziecka. To był wzór nowej młodzieży epoki stalinowskiej.

Znów długie rozmowy, długie dyskusje na tematy berlińskie. Kiedy spotkałem kol. Makalę, kierownika wydz. stud. Zarządu Stołecznego ZMP, zadał mi on krótkie pytanie. — A co tyś sam z tego Złotu wyniósł? Odpowiedziałem mu chętnie.

— Złot był dla mnie, jak zresztą dla każdego delegata wielkim przeżyciem, a zarazem wielkim wyróżnieniem. Spotęgowali mój zapal do pracy, do nauki, do walki o pokój. Złot był dla mnie najlepszą szkołą hartu i bojowości. Nie tylko jeszcze mocniej utwierdził mnie w przekonaniu o konieczności walki o pokój, ale zarazem nauczył mnie bardziej nienawidzić tego wszystkiego, co jest związane z imperializmem, wyzyskiem i barbarzyństwem.

Zbigniew Sternadel
stud. III r. A. M.

Granica dwóch epok

Uzbekistan i Iran sąsiadują ze sobą, leżą w podobnych warunkach klimatycznych i geograficznych, przed 30 — 40 laty łączyła je również taka sama nędza i wyzysk. W ciągu tych lat Uzbekistan wspinał się wraz z całym Krajem Rad stromym wykresem stalinowskich pięćdziesiąt lat, w Iranie gospodarowali wespół z rodzimą lokalską burżuazją — kolonialni eksploatatorzy.

Każda gospodarka daje swoje wyniki. Przyjrzyjmy się tym wynikom. Przyjrzyjmy się dwóm sąsiadom — dwóm światom.

JEDNA Z 16 ROWNOUPRAWNIONYCH

Położona w centrum radzieckiej Azji Środkowej, Republika Uzbeka zajmuje obszerne tereny pustynnych równin w dolinie rzek górskich, wśród łańcuchów niebieskiego Tian-Szania. Pod względem obszaru Uzbekistan przewyższa niejedno państwo europejskie, zajmuje bowiem ponad 407.500 km kwadr. Liczba mieszkańców wynosi około 6.500.000.

W niedalekiej przeszłości Uzbekistan, jak zresztą cała Azja Środkowa z jej feudalnymi stosunkami, był rolniczym — surowcową kolonią carskiej Rosji.

Ustrój radziecki sprawił, że Uzbekistan, ongiś kraj nędzy, jest dzisiaj krajem kwitnącym. Przykład Republiki Uzbekkiej jest widomym dowodem, jaką potęgą jest przeobrażająca siła socjalizmu.

Uzbęcy z dawien dawna uprawiali bawełnę. Zajmuje ona i dziś pierwsze miejsce w rolnictwie republiki i daje prawie dwie trzecie zbiorów radzieckich.

Radziecka uprawa bawełny jak niebo od ziemi, różni się od uprawy bawełny w krajach kapitalistycznych, szczególnie w sąsiednich krajach Wschodu. Przytoczymy kilka przykładów. Globalne zbiory bawełny w Uzbekistanie przekroczyły w roku 1950 poziom przedwojenny, a w Indiach i Pakistanie wyniosły one zaledwie 52 proc. w stosunku do poziomu przedwojennego. Urodzajność bawełny nie przekracza w Indiach 300 kg z hektara. W 1950 r. 163 kolchozów zebrało z wielu setek hektarów przeciętnie po 4000 kg i więcej bawłny na jednym hektarze. Bohater Pracy Socjalistycznej Nazarat Nijazov z kolchozu im.

Woroszyłowa, zebrał z każdego z siedmiu hektarów po 8.200 kg. bawełny!

W okresie pięćdziesiąt lat, w Uzbekistanie potężny przemysł socjalistyczny. Wyrósł nowe gałęzie przemysłu — chemiczny, maszynowy, włókienniczy i inne. W roku 1950 wzrosła o 89 proc. produkcja przemysłowa republiki w porównaniu z poziomem z 1950 r. Produkcja przemysłu włókienniczego osiągnęła w 1950 roku 160,9 milionów metrów materiałów bawełnianych i 14 milionów m. jedwabnych tkanin. Wydobycie ropy naftowej wzrosło do 1.060 tys. ton, węgla zaś do 1.130 tys. ton.

Przed rewolucją w całym kraju turkietańskim zaledwie 30 Uzbeków umiało kierować prymitywnymi maszynami parowymi. Obecnie dziesiątki tysięcy Uzbeków pracuje w charakterze energetyków, chemików itd.

REWOLUCJA KULTURALNA

Wspaniale rozkwita narodziła w formie i socjalistyczna w treści kultura narodu uzbekiego. Przed rewolucją Październikową w Uzbekistanie było ogółem zaledwie 2 proc. piśmiennych, nie było ani jednej wyższej uczelni. Dziś w Republice Uzbekkiej czynnych jest 36 wyższych oraz 90 specjalnych uczelni, w których kształcą się ponad 68 tysięcy chłopców i dziewcząt. W 5 tysiącach szkół podstawowych i średnich kształcą się ponad 2.200 tysięcy dzieci.

Jednym z najwspanialszych zwycięstw ustroju radzieckiego jest wyzwolenie kobiet — Uzbekek. Zauważano, nie mając nawet prawa pokazywania się na ulicy z odsłoniętą twarzą — Uzbekka jest obecnie pełnoprawnym członkiem społeczeństwa socjalistycznego. 25 tysięcy studentek kształci się obecnie na wyższych uczelniach i w specjalnych zakładach naukowych republiki. W ciągu tylko 1949 r. w republice ukończyło studia 5 tysięcy kobiet specjalistek. Wiele z nich pracuje nad nowym systemem irygacji i dalszą mechanizacją, która umożliwi jeszcze większe podniesienie urodzajności pól, zagospodarowanie nowych obszarów. W delcie Amu-Darii, na bazie gigantycznej stalinowskiej budowli komunizmu — głównego kanału Turkmeńskiego powstaje baza uprawy bawełny, równa pod względem znaczenia bawie w Dolinie Fergańskiej.

KRAJ NĘDZY I WYZYSKU

Podczas gdy republiki radzieckie Azji Środkowej kroczyły szlakiem nieustannego rozwoju, ich sąsiedzi — państwa kolonialne i zależne nadal pozostają na niskim poziomie rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Iran zajmuje powierzchnię 1,6 mln. km. kwadr. i posiada około 17 milionów ludności. W Iranie, w wyniku zalewu kraju towarami amerykańskimi, unieruchamiane są przedsiębiorstwa, w ciągu dwu ostatnich lat bezrobocie wzrosło tam 3,5 razy. 1 lekarz przypada tam na 9 — 11 tys. ludzi, a jedno łóżko szpitalne na 3.400 ludzi. W rolnictwie odwieczna drewniana socha pozostaje nadal głównym narzędziem uprawy roli. Zasadnicza stawka robotników rafinerii naftowej w Abadanie wynosi 40 riali dziennie.

40 riali dziennie oznacza, że płaca robotników naftowych w Iranie w roku 1950 utrzymała się na poziomie 1946 roku, mimo że oficjalny wskaźnik cen detalicznych wzrósł w ciągu tego okresu o 31 proc.

Od blisko 50 lat Anglo-Irańskie Towarzystwo Naftowe panoszyło się na ziemi irańskiej, grabiąc ją i łupiąc bez litości. W okresie od 1905 do 1932 r. czysty zysk tego Towarzystwa ze sprzedaży ropy naftowej wynosił 171 milionów funtów, a rząd irański otrzymał w tym samym okresie 11 milionów funtów tj. zaledwie 6 proc. czystego zysku Towarzystwa.

Zbyt wiele miejsca zajęło by cytowanie w tym artykule zbrodni, popełnianych przez AITN w ciągu 50 lat, zamian za miliardy funtów szterlingów zarobowanych w Iranie. Wystarczy przypomnieć, że Towarzystwo mieszło się do wszystkich

(Dokończenie na str. 7-ej)

Wykłady marksizmu-leninizmu na Politechnice Łódzkiej

„Zrozumiałem lepiej cel swojej nauki“

W audytorium drugim odbywała się ćwiczenia z podstaw marksizmu — leninizmu dla studentów 4 grupy I kursu wydz. włókienniczego Politechniki Łódzkiej. Prowadzi je młody asystent ZMP — owiec Gierłowski — student WSE. Na ćwiczeniach atmosfera swobodna, niemal koleżeńską, najmniej jednak widać zdyscyplinowanie grupy, jej właściwy stosunek do swego starszego kolegi — asystenta.

Tematem ćwiczeń jest zagadnienie Komuny Paryskiej. Przed tygodniem studenci wysłuchali o tym wykładu prof. Muszyńskiego. Otrzymali wtedy spis lektury potrzebnej do pogłębienia tego zagadnienia, a dzisiaj po przeczytaniu jej i zrobieniu szczegółowych konspunktów — biorą żywy udział w dyskusji toczącej się na ćwiczeniach.

Asystent poddaje pod dyskusję ciekawsze i ważniejsze problemy, wyjaśnia niezrozumiałe, bardziej skomplikowane zagadnienia, ilustruje je mniej znanymi szczegółami historycznymi oraz wskazuje analogie dawnych faktów historycznych do obecnej sytuacji politycznej.

Rzuca się w oczy dobre przygotowanie studentów do ćwiczeń. Prawie cała grupa bierze czynny udział w dyskusji; świadczą o tym także głęboko przemyślane odpowiedzi, ich liczebność i różnorodność.

Po zakończeniu ćwiczeń rozmawiam ze studentami. Dowiaduję się, że dużą zachętą do pracy są dla nich jasne i zrozumiałe wykłady prof. Muszyńskiego oraz jego żywy i sugestywny sposób wykładania, który powoduje zaciekanie audytorium. Interesujące i umiejętnie prowadzone ćwiczenia pozwalają wyjaśnić wszystkie wątpliwe kwestie i ugruntować zdobyte wiadomości.

Dobre wyniki pracy na ćwiczeniach są rezultatem systematycz-

nej i sumiennej nauki studentów. W ramach grupy zorganizowano trójkowe kolektywy, w których studenci wspólnie przygotowują się do ćwiczeń.

Na przygotowanie i opanowanie materiału składa się kilka faz pracy. Pierwsza, to uważne notowanie wykładu profesora w punktach lub w formie streszczenia. Następna faza, to czytanie i konспектиowanie podanej lektury. Przed samymi ćwiczeniami studenci powtarzają jeszcze materiał według notatek.

Dobre wyniki w nauce marksizmu — leninizmu wypływają jednak przede wszystkim z właściwego stosunku do tego przedmiotu, ze zrozumienia celu i potrzeby tej nauki. I tak np. kol. Górecki, korzystając z wykładów marksizmu — leninizmu lepiej dzięki nim rozumie cel swojej nauki i konieczność terminowego ukończenia studiów. Pozwalają mu one dojrzeć istotne przyczyny naszych przeświadczeń trudności gospodarczych. Zachodzące u nas przemiany społeczne i gospodarcze są teraz dla niego coraz bardziej zrozumiałe i jasne.

Kol. Górecki opowiada również o stuprocentowej obecności na wykładach i ćwiczeniach oraz o wzorowym zachowaniu się na nich studentów jego grupy. Dowiaduję się od niego, że na zebraniu wyborczym samorządu w Domu Akademickim 16 studentów postanowili spisać całą lekturę potrzebną do studiowania marksizmu — leninizmu, będącą w ich prywatnym posiadaniu i oddać ją do wspólnego użytku. Na widocznym miejscu wywieszono listę z wykazem kto jakie książki posiada.

Pracą studentów powinna jednak zainteresować się bliżej organizacja ZMP i dopomóc im w tej pracy.

Trzeba studentom wyjaśnić dla czego inżynierowi potrzebna jest wiedza marksistowska. Zajmując

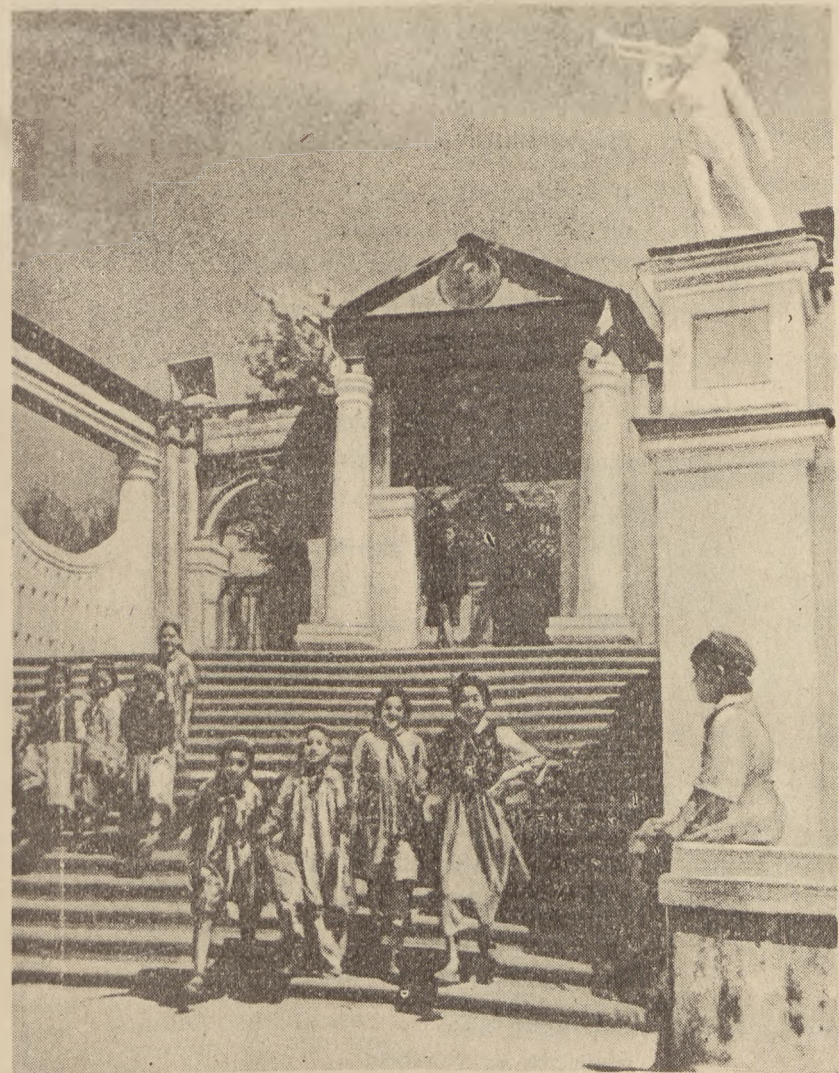
bowiem stanowisko w aparacie gospodarczym, będąc kierownikiem produkcji musi się on orientować w zagadnieniu walki nowego ze starym, toczącej się na terenie jego zakładu pracy w różnorodnych, zamaskowanych nieraz formach. Musi też zrozumieć dokładnie znaczenie walki o nieustanne podnoszenie wyników produkcji, znaczenie ochrony własności socjalistycznej, zagadnienie planowania socjalistycznego i wiele innych problemów niezbędnych dla nowego inżyniera.

ZMP powinien w związku z tym rozwijać intensywną pracę polityczną — wyjaśniającą wśród studentów. Zarząd Uczelniany widząc, że praca studentów młodszych lat idzie na ogół sprawnie nie stara się zauważyć poważnych jeszcze niedociągnięć tej pracy.

Mimo, że większość studentów zachowuje się na wykładach marksizmu — leninizmu wzorowo, to jednak np. postawa słuchaczy I kursu Wydz. Chemii Spożywczej i Wydz. Elektrycznego pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Głośne rozmowy przeszkadzają wyraźnie prof. Muszyńskiemu w prowadzeniu wykładu, przeszkadzają również tym kolegom, którzy pragną z niego korzystać.

Zdarzało się też wielokrotnie, że studenci lat starszych jak np. Orlicka, Konarzewski, Trzeciak i in. przystępowali w ostatnim terminie nieprzygotowani do egzaminów z marksizmu — leninizmu.

Stąd wniosek, że nawet dość znaczne osiągnięcia nie powinny przesłaniać błędów i niedociągnięć, lecz być jedynie bodźcem do dalszej wyżejonej pracy, do stałej i systematycznej kontroli, do udoskonalenia wypracowanych już metod nauki. Osiągnąć to można wspólnym wysiłkiem studentów i organizacji uczelnianej ZMP.



Nowy Pałac Pionierów im. M. Ostrowskiego w Taszkencie.

Inteligent

O P O W I A D A N I E

Opowiadanie które niżej publikujemy ukazało się w przedwojennym lewicowym czasopiśmie „Lewar” w 1935 r. Gdy czytamy je dzisiaj odczuwamy w wielu miejscach przejaśnienia związane z okresem powstania utworu, z gustami literackimi, którym ulegał autor. Mimo tych usterek opowiadanie to napisane z pasją posiada dużą wymowę. Jest ono ustraszającym dokumentem warunków życia studentów sanacyjnej Polski.

W związku z potrzebą zachowania autentyzmu zrezygnowaliśmy ze znaczniejszych poprawek, ograniczając się jedynie do słów, które mogłyby być niezrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika.

Na ogłós kroków, dudniących po korytarzu, starsza kobieta, nie przerywając naszywania periwych guzików na tekturki, odezwiała się:

— Justka, wyjrzyj-no.

Dziewczyna uchyliła drzwi:

— Pan do kogo?

Wysoki chłopak usiłujący odczytać numery nad drzwiami mieszkań, odwrócił się na dźwięk jej słów. Spód pogniecionej czapki studenta politechniki spoglądał na nią obojętnie piwne oczy i drżący nieco, zapewne z zimna, głos zapytał:

— Czy to tu pokój do wynajęcia?

Justka ślizgnęła wzrokiem po przybyszu.

— Albo ja wiem? Pokoje odnajmuje właścicielka domu. Lokatorzy — sama biedota, jak odnajmą — to chyba tylko kąt.

Zatrzasnąwszy drzwi wróciła do przerwanej pracy. Kroki studenta zatrzeszczały po schodach. Poszedł pewnie szukać gospodyni.

Mróż podobny do baraniego kożucha siedzi na szybach. Palce kostniały, trudno było czytać. Dwie kobiety pochylały się cierpliwie nad stołem.

— Justka, podsyp jeszcze grysiaka pod blachę. Niech się ociepli.

— Jak dziś Janc znowu grosza nie da za robotę?

— Przesłałam ja już czekać na tę jego wypłatę. Robotnicy pozbyć się, pies, to on potrafi, ale załatwić zarobki dobrze dusi w garści. Zebym go już raz poszmeralo... Kąldu na przed sobą urządzić nie może, tak się spaś, a tu już człowiekowi brzuch do pleców przyrasta.

Astmatyczny kaszel przerwał uraganie bylej szcancownicy z fabryki Janca. Pracowała lat tyle... Sama już nie pamięta ile. Dwie sztańce poszły na szmela, a ona jeszcze trwała... Panu Jancowi stare robotnice nie były potrzebne, wołał wziąć młode na bezpłatną praktykę. Majster otrzymał dyskretne polecenie, dwa złote i klucze do rąk. Nazajutrz sztańca źle funkcjonowała. Jeden grosz braków starczy za pretekst do redukcji. I sterana szcancownica zostaje pomocnicą swej bratanicy — naszywaczki, robiącej w domu dla tegoż samego Janca.

Dreptanie po korytarzu ponowiło się.

— Aha. Nie zastał pewno gospodyni i wrócił — rzekła stara.

— Przypiliło mu widać, trepaka z zimna tańczy, ale czeka. A niech go tam — rzuciła Justka, śmigając igłą.

Na stole piramidka naszytych guzików spiętrzyła się już znacznie, a tupanie nie ustawało.

— Justka, może go wpuścić?

— A tam. Załować ich... Widziałas go? Wtyligent.

— Wtyligent nie-wtyligent. Mróż, Justka. 25 stopni, słyszałam, jak mówił Stalka z trzeclaka. Do Clrystusa na krupnik po takim chrzynie łatwo się przejechać — mamrotała stara, podnosząc się ze stołka.

— To ciotkę korci, no!

Stara otworzyła drzwi:

— Można u nas poczekać, mieszkania nie ubędzie.

— Z przyjemnością — wyrzuciły zsiniałe wargi nieznajomego.

Stara podesunęła stołek.

Nastąpił kwadrans kojarzący szarzenie z ciemnością i nie pozwalający dojrzeć uszek igielnych. W ten kwadrans zwykle Justka z ciotką posilały się. Szkoda nafty, do gęby trafił się i pociemku... W szary kwadrans sitkowy chleb, posmarowany szarym smalcem. Justka zagląda do wyszczerbionego rondelka — widać dno. W koszyczku jeszcze pół bochenka sitka. A do chleba? Dziś ozorek i ząbki dla Justki, a dla ciotki sam ozorek... Żeby dawno spróchniały...

Student nieswojo poruszył się na stołku. Justka spojrzała na niego spod oka. Stara, że gadatliwa była z natury, nie wytrzymała:

— To pan pokoju szuka?

— Na płocie widziałem ogłoszenie, że jest pokój do wynajęcia w zamian za lekcje. Właśnie tego mi potrzeba.

Stara trąciła bratanek.

— Patrz Justka, ta stara pijawka Ginterowa bierze się na kawał. Wie, że jak jaki bezrobotny wprowadzi się do tej kłitki, to nie będzie miał z czego płacić. Woli sobie studenta wziąć, żeby jej przynajmniej bachory uczył.

— Co to mnie obchodzi — opryskliwie odrzekła Justka.

— Szklanekę gotowanej wody... prosilibym...

W oczach Justki zamigotały ogniki.

— A na defiladach u was nie da ją? — wypaliła.

Twarz Kamila poszarzała. Cofnął się, jak uderzony batem. Ciotka poderwała się ku blasze kucharki:

— Justka. Ty smoło gorąca.

Ale Gieraltowski już nie było. Najniespodziewaniej w świecie, dziewczyna pożałowała swych pośpiesznych słów.

— Nazajutrz jeszcze jeden dzień atletycznego mrozu. Do mieszkania wtoczyła się Justka, obiadowana ptczkami nowej serii guzików.

— Ten drań fabrykant znowu zapowiada obniżkę i centralizację. Biedaka tak krzysz ścisła, że aż... buduje halę przy iabryce: nie będzie już dawał do domów — oznajmiła, rozkładając na stole przyniesioną robotę.

Stara zapatrzyła się w latę szyby, pokrytej lodowatym futerkiem.

— Justka. Czyś oszalała? Gołym tyłkiem z koszu błyskaś... Kupa ludzi... Justka.

— Szorujmy stąd — szepnął krawiec z czwartaka do sąsiada.

— Dobrześ już kuku na mózgu zrobiła, Justka — huknął terminator z suterenu i zjechał po poręczu na dół.

Wśladaż za innymi powlekła się i kamienicznica, cała pokrwawiona, w złachmanionych resztkach szlafroka.

Justka krzyknęła jej na odchodnym:

— Waż się jeszcze raz na awanturę, sufitowa osobo.

Oczyrna poszukała Kamila.

— Gdzie on?

Gieraltowski leżał na ziemi, błądy i nieruchomy. Czapka zsunęła mu się z czoła, a spod niej wylał się zlepioty potem włos.

— Umarł — jęknęła ciotka.

Justka, dopadłszy do niego, przyklekła.

— Gdzie tam umarł. Powieki mu się poruszają.

— Pewno sercowy — rzekła ciotka.

Justka zmarkotniała:

— Może cały dzień nic w ustach nie miał? Prędzej, ocet do czoła, natrzeć go. Z jagód może się co da wysączyć, to niech ciotka do szklanecki...

Nim stara zdążyła wrócić, zaciągnięty przez Justkę Kamil spoczywał już na swym leżaku.

— Mieszkańcy kamienicy Ginterowej przewracali się na drugi bok i

Gdy wróciła do domu, zagadnęła ją niecierpliwie ciotka:

— No jak? Udało się?

— A owszem. Mówił Tomek, że od poniedziałku może zacząć machać. Ciekawe, jak to chuchro da sobie radę z rąbaniem lodu. Najgorsze to, że musi mieć żelazny drąg, ale ja już jakoś wykombinuję...

— — — — —

Piątkowy dzień dobiegał końca. Nadchodząca sobota miała przynieść Kamilowi pierwszą wypłatę. Z myślą o uiszczeniu należności za obiady i nabyciu drąga z jutrzejszych pieniędzy, powracał z pracy. Wchodzącego owionął zapach kluszczańki z ostatniej maki.

— Masz go, przystyrbował, pół dnia nizinier, a drugie pół — lodziarz — żartowała stara, podczas gdy Justka krzątała się przy kuchni.

Nie nawykły do fizycznej pracy, zniszczony przewlekłymi głodówkami, Kamil był bardzo zmęczony, przy kolacji rozgrzał się:

— Ależ jak na mój brzuch, to stanowczo za dużo.

— To się chiopina oswaja, już nie żołądek, a brzuch.

A Justka:

— Czeka, czeka, jeszcze z nlego bojownik wyrośnie aż miło.

— — — — —

A w sobotę wieczorem zaciągnął pan dozorca swoje żonisko do rupiecarni:

— Najpierw był osag, a potem go nie było. Parę godzin temu nie było osaga, a teraz znowu jest. No to i co? No to i to, żebyś mi więcej nie bajdurzyła, że już diabłów na świecie nie ma, bo drąg był, ino go kusi przykrył ogonem...

Z marcowymi roztopami napłynęła na Kamila nowa fala troski o egzystencję. Rąbanie lodu skończyło się. Zafasowanego pocieszała Justka:

— Nie turbować się. Jak nie znajdziesz korepetycy, to dam adres do znajomego murarza. Wtarbania na plecy kożę z ceglami i znowu będzie można chlebem żęby oczyścić. Obiecywał Kostrzewski.

Byli sami. Ciotka, korzystając z pogodnego dnia, ofiarowała się zanieść i przynieść robotę, co zwykle było rolą Justki. Kamil z rozłożoną książką przechadzał się po pokoju.

Naraz cisnął książkę na stół i pochylał się nad nią:

— Justynko. Chwilami wydaje mi się, że... że twoje oczy są koloru leśnego orzecha... a chwilami... dojrzewającego kasztana...

— Coś taki sławowy... no. Nie miętości mi rąk... Puść. Puść.

Skrzypnęły drzwi. To ciotka wracała.

— Ciociu, Kamil chce się zrobić za męża.

— A co ty na to?

— E, ja nie mam uczucia.

— — — — —

Pewnego dnia (akurat Kamil przy obiedzie dopominał się o dolewkę) zawiął Kostrzewski. Ciotka dalej się uskarżała żartobliwie:

— Mówię ci Franku, tak się rozżarł, że niedługo mendel kapusty na raz będzie dla niego za mało.

Kostrzewski i Kamil rozmawiali z sobą półgłosem. Wzbudziło to zainteresowanie Justki:

— Co za szept? Po kryjomu przede mną? No.

Frank roześmiał się szeroko.

— Kiedyś taka ciekawa, dawał ucho.

Teraz Kamil z kolei zabrał głos:

— Ucho? Po co? Chcę to sam powiedzieć głośno. Jestem wasz, wasz, wasz!

Justka, nie biorąc jeszcze tego poważnie, zaczęła z namaszczaniem perorować:

— Wy inteligenty, wszyscy, jak te gonione psy, na naszą stronę przysnąć musicie... Bo inaczej krewa na was. Krewa.

Frank nie ustępował:

— Justka, nie puskuj tylko dawaj ucho.

Szepnął jej coś.

— Nie wierzę.

Oczy Justynki zapłonęły:

— Kamilu, czy tak?

Frank cisnął się:

— A to dopiero niewierne ziółko. Przecież możesz za tydzień przed uczelnią przekonać się.

Teraz już Justynka, zamaszycie pacnąwszy ramię Kamila, innym tonem:

— A gruchnijże tam słowem tak... żeby aż gęby studenckie porozdziały się.

— — — — —

Minęły pluchy i roztopy. Nastąpił miesiąc konwalii.

Ciotka drżącymi dłońmi wysupiała z chusteczki ostatnie trzy grosze. Radaby dla Justki... Prawdziwe leśne, ostatni pęczek. Oj. Wachać, wachać, za jedne trzy grosze.

W domu Justka siedziała ponura przy stole.

— Co tak łepetyne pochylaś? A gdzie ten twój wtyligent?

— Gadał... Zabrali go...

— To ty dlatego tak nosem o stoł... i beczysz.

Justynka uniosła głowę i zupełnie suchymi oczami spojrzała na ciotkę.

— Cóż to, nie jestem świadoma? Plakałabym, że zabrali? Byłam na to przygotowana.

Ciotka spojrzała na nią uważnie:

— To może ty masz uczucie... Teraz... właśnie teraz, kiedy on patrzy przez małe okno... i duże kraty?

Z. W.



ców. Pośpiesz się pan do niej, to jeszcze w czas zlągodnieje.

Student podziękował, ukłonił się i wyszedł.

— Cóż, lancus — powiedziała Justka.

— Mnie się widzi, że groszem nie śmierdzi — odparła ciotka.

Kamil Gieraltowski, tak bowiem nazywał się student, zamieszkał w pokoiku, mieszczącym się tuż obok izby kobiet. Nie był to właściwie pokój, lecz coś pośredniego między psią budą a kurnikiem. Srebrzystą murawą mroźnej kadzi porosły deski ścian, a pod blachą kucharki dopaliły się już resztki porąbanego fotela. Kamil wstawał bardzo wcześnie. Często niemyty, bo nie było gdzie rozgrzać wody ściętej na lód w dzbanku, szedł do pracowni politechnicznej, skąd wracał o pierwszej po południu. Wiedzy za ścianą sześcił papier i Justka wiedziała, że student rozkłada na stole ćwiartkę chleba i słoninę. O godz. 2-jej udawał się na dół do gospodyni. Tam do szóstej przez bity cztery godziny, ślecząc nad tępyimi gospodarskimi dziećkami.

Kiedy wracał do siebie, Justka widziała, miał twarz w wypiękach i podkrążone oczy. Później do 12-jej a nawet do drugiej w nocy dolatywał zza ścian cichy, monotony jego głos. Uczył się.

To prześkładało spać. Ale w końcu można było przywyknąć do ustawicznego szmeru. Bywały nawet momenty, gdy patrzącej na nędzne jego życie Justce, wydawał się mniej niesympatyczny.

Ale czasami niechęć w Justce wzmagala się — i znowu tak nie znosiła studenta, jak wówczas, w pierwszej chwili.

Zdarzało się to, ilekroć do Kamila przychodzili koledy z politechnicznych czapkach. Wtedy przez ścianę słychać było urywane słowa: — defilada — my — młodzież — mocarstwo — obóz.

W takich momentach igła w palcach Justki zatrzymywała się przed dziurką guzika, a usta stawały się zaciete.

— — — — —

Właśnie, trzasnąwszy drzwiami, wyszedł od Gieraltowskiego kolega. Rozmowa, która odbyła się przed chwilą, musiała mieć inny nieco charakter niż zazwyczaj, bo głosy, dolatujące zza ścian, były rozgorączkowane, a kilka razy stół trzeszczał pod uderzeniami pięści.

Justka grała herbatę. Naraz u drzwi rozległo się anemiczne pukanie. Otworzyła.

Wzrok Kamila chciwie objął syżący na kuchni imbryk.

— Szkoda żeś wcześniej nie wróciła, usłyszałabyś hasankę... Wido-

cznie ten inteligent upominał się jeszcze o żarcie do tej chałupy, bo ona tu do niego z rabanem przyleciała, żeby się wynosił, bo ona już drugiego ma, „a ten za pokój jeszcze wdzęczył będzie, i nie potrzebuje mu obiadów dawać...“ darła się a darła, żeby pokój uwolnił...

Justka zerwała z głowy chustkę i cisnęła ją na łóżko:

— A on co na to?

— Nazywał ją pijawką i coś tam jeszcze mamrotał, alem nie usłyszała...

Tego wieczora poszły spać wcześnie. Stara, otulając się w cienką pierzynę, zrzędziła:

— Pocóżś zdjęła barchankę? W samej koszułinie uświerkniesz z zimna. Ta pierzyna już nic nie ociepla, same zgrzęzy, nie pierze.

Drobne kolana dziewczyny dygotały gdy wspinała się na palcach ku lampce. Naraz znieruchomiała.

— Czego nie dmuchasz?

— Cicho. Tu ktoś obok barabani do drzwi.

Ciszę rozdarł głos kamieniczniczki:

— Skandal. Żeby w nocy nie można było spokojnie spać.

Znowu łoskot targanej klamki.

Justka sunęła ku drzwiom. Kiedy je otworzyła na schodach już stała kamieniczniczka Ginterowa ze świecą w dłoni — wściekła i rozkudłana.

— Wypraszam sobie te świńskie krzyki po nocy — wrzeszczała.

Justka poczuła w sobie niespodziewaną falę gorąca!

— Proszę natychmiast wpuścić lokatora do jego pokoju — rzekła rozkazującym tonem.

Tamta rzuciła się ku niej z zaciśniętą pięścią, a świeca chwiała się w drugiej jej ręce, przerzucając po belkowaniu schodów szerokie i zmienne pasy światła.

Rude, kołtuny kamieniczniczki utonęły w dłoniach dziewczyny. Pisk cignionej za włosy postawił na nogi całą klatkę schodową. Histerycznie krzycząc, Ginterowa wyrwała się Justce i rzuciła się na grupkę gapiów lokatorskich. Tam ją obezwładniono.

Padaly komentarze i przymówki.

— Właż pan do środka. My pana obronim.

— Dobrze jej tak. Mało to komorników nam nasprawdzała?

— Lokatora za drzwi, jak śmiecie z łopaty? Nawet bez sądu?

— Sąd. Sąd — podchwyciła kamieniczniczka. Ja wszystkich podam do sądu. I jego (wskazała na Kamila). I to dziewczysko. Mam świadków, jak z pazurami do mnie.

Justka chciała się znowu rzucić na nią. Ale ciotka wpadła pomiędzy rozjuszone kobiety:

przez sen gwizdali nosem... A Justka? Zjadał ją niepokój.

— Ciociu śpisz?

— A dajże mi się chociaż kapkę zdrzemnąć po tym balu.

— Kiedy mnie korci. Może znowu mu tak słabo. — Zajrzę przez dziurkę od klucza...

Naraz —

— Co za idiota — głos Justki.

Łomot klamki rozkleił znużone powieki starowiny.

— Cóż to?

W rękach Justki siekiera.

W sieni rozległ się huk.

To oprzytomniło ciotkę do reszty. Wstawszy z łóżka, położyła na korytarz. Przez wyłom wyrąbany w drzwiach ujrzała twarz Justki, zbliżoną do twarzy tamtego. Ręka dziewczyny wyrwała z jego zaciśniętych rąk spleciony ze strzepów sznur.

— Jak to? Chciał się pan powiedzieć? Na przeświadczenie, piegowatym od pcheł?

— To mi tylko pozostało... Ach, gdyby matka moja jeszcze żyła — szeptał „Kamil drżącymi wargami.

— Patrzcie mi, synaczek. Ze mama umarła, to już na hak.

— Za co pani mnie ratuje? Za te... defilady?

Dziewczyna stropiła się. Ale po chwili nabrała tchu:

— Za to, żeś pan się upomniał o swoje, żeś zbudził cały dom. Żeś narobił hałasu i krzyku.

I zwracając się do oszokomionej ciotki:

— Cóż, ciociu, zabierzem to jego wyrzyno do naszej chałupy. Jakim rozrąbała drzwi, to już upałudnie najdzie, człowiek by w tej budzie zszedł do rana. Przenosim się do nas, szanowny panie inteligent.

Drugi stycznia. Z pod welonu nocny poczęły wylinać się śniegiem bielone twarze warszawskich kamienic. W jednej z nich, na gadającym z niebem szóstaku, poprzez szczeliny niedomkniętych powiek obserwował Kamil pochyloną nad miską parującej stawy dziewczynę. Justka, opróżniwszy naczynie do czysta, zbliżyła się do leżaka.

— Nie śpi pan? Jeśliś nie grymasny, to kompot z kartofli zastąpi rakową zupe.

— Usta, które od trzech dni nie stykały się z łyżką, wysiliły się na uśmiech.

— — — — —

Po kilku dniach, miotana śnieżną zawieruchą po peryferyjnej ulicy, Justka poszukiwała od bramy do bramy...

— Kostrzewski? Czy to nie ten majster od lodu?

— Tak! tak! — potwierdziła jednym tchem.

— Ostatni drewniak przy gli-niankach, tam panienska go znaj-dzie.

JACEK ŻUKOWSKI

Walczącym

Tam ręce moich słóstr

tam ręce moich braci

na karabinie niosą

sen o wolności ludów.

Zagubieni wśród gór wysokich

wśród dróg po których stąpa

zdradziecka stopa najeźdźcy:

jesteście światem wśród nocy.

Front przebiega przez wszystkie kontynenty

Podają wam radosne słońce mojej ziemi

dłoń — wyrzeźbioną mapę pracy.

Nas uczyły lata faszyzmu

jak nienawidzić wojnę.

Czas płaczących po strzechach granatów.

Czas zasianych na polach mîn.

O pięknie naszych czasów

nie kłamie dłoń Miczurina.

Słońce codziennie bliżej ma gmachy

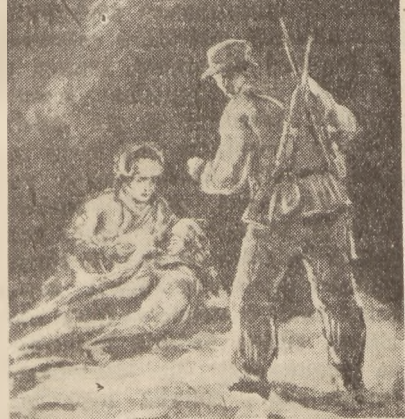
i ludzi na rusztowaniach.

Góry mówią powietrzem

Studenti chińscy na polach walk Korei

Dwudziestocześcioletni Tai Tu — po jest członkiem Ligi Młodzieży. Zanim został instruktorem kulturalnym pewnej kompanii chińskich ludowych ochotników w Korei był studentem w Hunan. Gdy po raz pierwszy znalazł się na polu walki — było to na górze Feihu — pełnił funkcje sanitariusza. Na początku bitwy, w której oddziały zdobywały niebezpieczne, strome zbocze walcząc zaciekle z nieprzyjacielem, Tai przycupnął u podnóża góry. Jak większość ludzi, którzy dotychczas nie zetknęli się z polem walki wydawało mu się, że każdy pocisk i każda kula skierowane są w niego. „Dlaczego jestem takim tchórzem?” — pomyślał i wyprostowawszy się, zaczął się wspinać.

Zaledwie przepchnął do małego łasku, gdy nagle pocisk wyładował na olbrzymim drzewie i zwałił je.



Z walczącej Korei.

Tai natychmiast przywarł znowu do ziemi. Wtedy, poprzez ogień i dym zobaczył jak jakiś ochotnik chiński upadł i stoczył się na dół po zboczu. Tai zastanawiał się, czy żołnierz został trafiony przez nieprzyjaciela, czy też runął z jednej ze stromych skał. Ale w tej chwili ujrzał, że żołnierz pełznie znów do góry, coś krzyczy i posuwa się dalej, trzymając wysoko w ręku ręczny granat.

Tai Tu — po pomyślał: „Czemuż nie mogę zrobić tak samo?” — i prostując ramiona wstał i popędził naprzód.

Góra została tymczasem już zdobytą przez kompanię. Tai wdrapał się wyżej i natknął się na rannego żołnierza leżącego na ziemi, wtedy postanowił zanieść go do miejsc, gdzie drugi sanitariusz czekał z noszami. Ale ścieżka prowadząca w dół była zbyt wąska i stroma, żeby można było przenieść nosze.

— „Zniosę go na plecach” — zdecydował Tai.

Dowódca kompanii nie chciał mu na to pozwolić, uważając że powinien to zrobić ktoś bardziej doświadczony, ale Tai ułamył powie: „Towarzyszu dowódco kompanii, czyż na próżno podpisałem zobowiązanie?” — i mówiąc to wziął rannego na plecy.

Ale już po zejściu kilku kroków Tai poczuł zmęczenie, a twarz miał zupełnie zlaną potem. Zrobił jeszcze kilka chwiejnych kroków, ale za każdym krokiem nogi zdawały się ważyć tysiące kilogramów.

„Jak może człowiek być tak ciężki?” — pomyślał. „Dobrze byłoby odpocząć chwilę”.

W tym momencie zawadził o coś i uderzył widocznie rannego, bo ten krzyknął. Ten jęk zaboliał Tai bardziej, niż surowe upomnienie. Zaciśnawszy zęby Tai godzinami czuł się zbroczem w dół i w końcu doniósł rannego żołnierza do punktu pierwszej pomocy.

Gdy Tai po raz drugi znalazł się w ogniu bitwy nie był już tak przerażony. Wróg zaczął znów atakować. Żołnierze prosili Tai, ażeby wycofał się do tyłu, jednakże on odpowiedział, że będzie walczył razem z nimi.

Gdy nieprzyjaciel ukazał się na przedpolu Tai walczył razem z żołnierzami i rzucił po raz pierwszy w życie ręczny granat. Słyszał huk eksplozji. Tego dnia po bitwie powiedział towarzyszom, że czuje się ogromnie szczęśliwy.

II

Wiele ochotniczek chińskich, po oświadczeniu swoim zwierzchnikom o powyższej decyzji udania się na Koreę, odmówiło opuszczenia biura dopóki nie otrzymają ich zgody. Niektóre z nich plakały, gdy odmówiono im już po raz czwarty czy piąty.

Gdy w końcu uwzględniono ich prośby, promieniły radością. Od chwili przekroczenia rzeki Yalu każda z dziewcząt dźwigała na plecach ogromną ilość ekwipunku, zapasów ryżu, a niektóre z nich miały nawet instrumenty muzyczne.

Pewnego razu, dziewczęta przebyły nocą z oddziałami 90 lis*). Przez całą drogę nie pozostawały w tyle, chociaż stopy pokryły się pęcherzami. Jeśli trzeba było przeprawić się przez rzekę pokrytą krą zawiniętą spodnie i przeszły razem z mężczyznami. Ostre kawałki lodu przecinały im stopy, poraniły nogi, ale one spokojnie, bez utyskiwań opatrzyły sobie rany i mazerowały dalej. Podczas nocnego postoju spały skulone pod drzewami sosnowymi i tylko kawałek płachty nieprzemakalnej przymocowanej do gałęzi osłaniał je przed deszczem. Nazajutrz rano włosy ich okryte były szronem. Żołnierze

śmieli się mówiąc, że nie potrzebują już teraz żadnej charakterystyki, ażeby zagrać „Dziewczynę o białych włosach”. Dziewczęta odpowiadały z uśmiechem: „Spójrzcie na siebie, czy nie wyglądacie równie jak „mężczyźni o białych włosach”.

Podczas jednej z walk dziewczęta pracujące jako sanitariuszki w szpitalu polowym chlubnie się odznaczyły. Razu pewnego rozmawiając o naszych dziewczętach z grupą rannych żołnierzy. Jeden z nich powiedział z entuzjazmem: „Nasze towarzyszki są naprawdę wspaniałe; mimo, że były poprzednio studentkami niezahartowanymi w trudach, okazały żelazną wolę. Odkąd przybyły do nas pracując od rana do nocy, piorą naszą bieliznę poplamioną krwią, noszą wodę, gotują, karmią nas. Brak im nawet czasu na ich własne posiłki. Wiele z nich ma obrzmiałe ręce od zbyt forsownej pracy, do której nie były przywykłe. Mówiliśmy często do nich: „Odpocznijcie chwilę towarzyszki. Kiedy byliście w domu, pewnie matki prały wszystkie wasze rzeczy, więc jak zdołaliście przyzwyczaić się tak szybko do tej ciężkiej pracy?” „Spójrzcie — nasze ubrania poplamione są krwią — czy nie razi was nasz brud?”

Patrzac nam w oczy dziewczęta odpowiadały: „Towarzysze, nie powinniście tak mówić. Dla kogo przelewacie krew... czyż nie jest to najbardziej czysta i święta rzecz na świecie?”

Tu wtoczył się inny żołnierz. — „Znam jedną dziewczynę. Jest

członkiem Ligi Młodzieży. Nie zapomnę jej jak długo będę żył!”

„W tym czasie samoloty nieprzyjacielskie przylatywały codziennie — kontynuował swoją opowieść. — Ci, którzy nie byli zbyt ciężko ranni kryli się sami. Ale co mieliśmy robić my, poważnie ranni? Dziewczyna zniosła nas na plecach do schronu. Pewnego razu przyleciało 45 nieprzyjacielskich samolotów. Rzuciły na nas bomby. Byłem jednym z trzech ciężko rannych. Dziewczyna zniosła już do schronu dwóch i wtedy przyszła po mnie. Widziałem jej twarz i czoło, były pokryte potem i brudem. Jej ubranie oblepione było błotem. Chyba nierzapadła. Nie chciałem pozwolić jej na to by mnie niosła, ale ona nie zwróciła uwagi na moje słowa i z trudem dźwigała mnie na plecach. Po wydośtaniu się na zewnątrz przeleciała obok nas seria z karabinu maszynowego. Nie widzieliśmy na skutek dymu. Powiedziałem do niej:

— Towarzysko, zostawcie mnie tu, a sami ukryjcie się.

— Nie rusz się stąd bez was — odpowiedziała odwracając głowę. — Gdy dalsze posuwanie stało się niemożliwe, ułożyła mnie przy podmurowaniu jakiegoś domu i przysłoniła mnie swoim ciałem.

— Jeśli nieprzyjaciel zbombarduje dom — rzekła — ściana zawali się najpierw na mnie. Wolę być ranna, niż pozwolić was zranić po raz drugi...

*) Lis — chińska jednostka długości.



Delegacja koreańska w trakcie składania wieńca na grobie żołnierzy radzieckich w Berlinie.

Z życia kulturalnego naszych uczelni

Dwa wieczory warszawskiej ASP

Medycy też powinni chodzić na koncerty

Dnia 27.X.51 r. KU ZSP wraz z ZU ZMP przy ASP w Warszawie urządził spotkanie z delegatami na III Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. W spotkaniu wzięli również udział studenci ASP z Krakowa, którzy przybyli do Warszawy, w celu zwiedzenia Wystawy Sztuki Radzieckiej.

O swoich wrażeniach z pobytu w Berlinie opowiadał uczestnicy Zlotu, Jonkajjys, Jasińska i Kandefer.

Po wypowiedziach delegatów głos zabrał kol. Buczek przew. ZU ZMP przy ASP w Krakowie. Zwrócił on uwagę na konieczność współpracy pomiędzy dwoma podobnymi uczelniami.

Ogólna atmosfera i nastrój na wieczornicy swardczył o tym, że powinni być one urządzone częściej

i nie tylko w ramach jednej uczelni. Należy prosić kolegów z innych, zwłaszcza pokrewnych uczelni, by wzajemnie wymieniali swoje doświadczenia odnośnie do nauki i metod pracy.

Józef Kandefer
student ASP.

*

W ramach pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej ASP w Warszawie zorganizowała wieczornice, na które studenci powzięli uchwałę „postawienia na nogi” TPPR, istniejącego na terenie uczelni tylko nominalnie.

Na wieczornicy pogadankę wygłosił kol. Maślanka, który mówił o znaczeniu sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

W drugiej części wieczornicy koleżanka Renata recytowała wiersze Majakowskiego.

Ponadto uczelnia zorganizowała wystawę reprodukcji dzieł malarzy radzieckich, która cieszyła się dużym powodzeniem.

Tadeusz Łapiński
student ASP

W dniu 15.X. br. odbył się w auli Akademii Muzycznej w Białymstoku koncert muzyki rosyjskiej i radzieckiej. Koncert został zorganizowany przez „Artos” z inicjatywy Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Pozornie wydaje się, że nie zasłó nie wielkiego. Ostatecznie „Artos” jest od tego, aby orzizować koncerty, a Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia... Właśnie! Tu należy pochwalić i podkreślić cenną inicjatywę tego związku zawodowego, który zrozumiał i docenił znaczenie rozrywki kulturalnej dla młodzieży studiującej.

Nie mam ani kwalifikacji, ani chęci, aby krytykować wykonawców tego koncertu, niemniej jednak muszę stwierdzić, że mimo usterek mógł on dać wiele, nawet melomanom. Jak jednak ustosunkowali się studenci do tej imprezy? Pomimo, że koncert był bezpłatny, widzów było niewiele. A zachowanie się tych, którzy przyszli pozostawiało wiele do życzenia. Ich rozmowy, chodzenie i palenie papierosów podczas koncertu nie dawały możliwości skupienia uwagi.

Inną kategorię stanowili tak zwani popularnie „pracusie”, którzy ze sto-

sem książek pod pachą przemysłali się pod drzwiami auli, lub zaglądający — uciekali. Na zapytanie dlaczego nie wchodzą odpowiedzieli: „Nie mam czasu na koncerty, bo muszę się uczyć”. Im wydaje się, że studia polegają tylko i wyłącznie na „wkuwaniu” anatomii na pamięć. Wychodzą z założenia, że studia medyczne są studiami wybitnie przyrodniczymi, więc muzyka, literatura nie powinna ich interesować. Myślą że w przyszłej pracy lekarskiej wystarczą im tylko wiadomości zawodowe, bez szerszych horyzontów.

Należy, aby na tę sprawę zwrócić uwagę nie tylko organizacje ZMP i ZSP, ale także ci, którzy są odpowiedzialni za nasze wychowanie i naukę. Trzeba zwrócić uwagę na to, aby cenna inicjatywa ZZPSZ nie poszła w zapomnienie, więc muzyka, literatura nie powinna ich interesować. Myślą że w przyszłej pracy lekarskiej wystarczą im tylko wiadomości zawodowe, bez szerszych horyzontów.

MITEK WŁADYSŁAW
stud. II r. A. M. w Białymstoku.

Wielka siła

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zb.: — No, tak.

J.: — Stuchaj, a gdybyś tak miał napisać recenzję o tym filmie, no powiedzmy do „Poprostu”, to co by powiedział o jego formie artystycznej?

Zb.: — Nie jestem krytykiem! Jestem rolnikiem. Ale — myślę, że wiedzieliby, co napisać.

J.: — No?

Zb.: — Napisałbym, że wartość „Wielkiej siły” polega na tym, że mówi ona głęboką prawdę i że przez to pomaga ludziom wiele rzeczy zrozumieć, że daje im broń przeciw temu, co ich samych nieraz nęka. Bo przecież to, co spotkało Ławrowa — to może spotkać i spotyka wielu ludzi nauki.

J.: — No tak. „Wielka siła” to lekcja dla takich ludzi jak Milagin i dla takich jak Ławrow. Bo przecież Ławrow też popełniał błędy.

Zb.: — Oczywiście. Wielkim błędem tego było to, że siedzi w pojedynkę i nie dostrzegał, że istnieje wielka siła, w której może znaleźć oparcie.

J.: — Wielka siła — to znaczy partia?

Zb.: — I naród. Naród — wychowany przez partię.

J.: — Laborant i kolchoznik?

Zb.: — Tak. Przecież to właśnie kolchoznik Kuźmicki przyspieszył zwycięstwo Ławrowa. Kuźmick — jego uczeń, a jednocześnie nauczyciel.

J.: — No, dobrze, ale to przecież nie jest jeszcze ocena artystyczna.

Zb.: — Tylko z tym mógłbym się zgodzić, że to jeszcze nie pełna ocena, bo chyba nie chcesz mi mówić, że ocena artystyczna — to tylko ocena formalna.

J.: — Muszę się przyznać, że nie bardzo się na tym znam.

Zb.: — A to nie dobrze. Nie trzeba być estetą, żeby wiedzieć, że najważniejszą rzeczą w sztuce jest jej treść ideologiczna. A sama fabuła, to, jak się ją opracuje, interesuje nas tylko w łączności z treścią.

J.: — A w czym byś tu widział tę zasadniczą treść filmu?

Zb.: — Jasne. W konflikcie dwóch światopoglądów. Ten konflikt warunkuje fabułę, temat.

J.: — Nie możesz mówić jaśniej?

Zb.: — Proszę bardzo. Ten konflikt w filmie pokazany jest jako walka miczurinowskiej biologii ze

starą, idealistyczną szkołą mendlowską — morgańowską. I to warunkuje całą akcję filmu.

J.: — Zawsze mi się wydawało, że dobry film powinien mieć żywą akcję...

Zb.: — No, a czy tu — były jakieś dłużyzny?

J.: — Dłużyzny? No, nie. Tylko jak to powiedzieć...

Zb.: — Ach, że się właściwie dużo nie działo, że mało tak zwanych wątków fabularnych, prosta akcja, tak?

J.: — Tak, właśnie... Ale ja właśnie chcę powiedzieć, że film wcale na tym nie stracił. Wydaje mi się, że nie odczuwa się nie rozbudowanej akcji. Bo film pokazuje żywych, prawdziwych ludzi. To potrafi zainteresować każdego.

J.: — Racja.

Zb.: — Stuchaj, a jak ty oceniasz postawę Milagina?

Zb.: — Zdumiewa mnie zaślepienie tego człowieka, który pada na kolana przed nauką burżuazyjną, nie widząc jak ta nauka zesła na manowce, jak stawa się posłusznym narzędziem w ręku podżegaczy wojennych

J.: — Tak Milagin zamiast jak prof. Ławrow zbliżyć się do życia i stąd czerpać doświadczenia uciekał

się do „zachodnich autorytetów” i przez to hamował rozwój radzieckiej nauki.

Zb.: — I słusznie potępiono go za to.

J.: — Jakie to dziwne, byliśmy na filmie, to przecież rozrywka, a jednocześnie lepiej zrozumiałam tyle ważnych rzeczy i tak bez żadnego uczenia się. Teraz, jak pomyślę o walce ideologicznej w nauce — to zaraz mi się przypomina miczurinowiec Ławrow ze swoimi asystentami i grupa naukowców, którzy nie potrafili bez reszty zwalczyć w sobie naleciałości wrogiego światopoglądu.

Zb.: — Bardzo słusznie to zauważyłeś — prawdziwie realistyczna sztuka wychowuje i uczy.

J.: — Tak, pewne rzeczy łatwiej zrozumieć dzięki sztuce.

Zb.: — Oczywiście. A zwłaszcza dzięki sztuce radzieckiej, która przecież nie tylko przedstawia to co nowe i piękne w Związku Radzieckim, ale i świadomie walczy o nowy komunistyczny świat.

Rozmowę podsłuchał

Jerzy Kossak
Poznań.



Zdjęcie z filmu „Wielka siła”.

środkowiska, życia osobistego i wewnętrznego Puszki, wprowadzając nas jednocześnie w jego świat poetycki. Oszczędnie dawowane fragmenty wierszy dodają całej książce uroku poetyckiego, którego nie posiada zwykła powieść biograficzna, a przy tym w niczym nie umniejszają jej walorów narracyjnych.

Poznajemy więc Puskina tak do brze, jakbyśmy z nim obcowali. Otwiera się przed nami jego prosta, szczerza, przyjacielska dusza z całym bogactwem uczuć, wybuchu ognisty, żywy temperament. Odkrywamy w nim buntownika i wroga despotyzmu, przyjaciela uciśnionych, miłośnika i piewę przyrody, kochanka i marzyciela.

Książkę Nowikowa przeżywa się głęboko. Nie można od niej odejść bez przemyśleń, że bierzemy przykład z młodzieży radzieckiej, to bierzmy ten przykład naprawdę w każdej dziedzinie t. zn. też w dziedzinie życia kulturalnego.

W.

PROFESOROWIE POMAGAJA W NAUCE STUDENTOM

Profesorowie Studium Przygotowawczego UMK zobowiązali się w ramach Czynu Październikowego przyjść z pomocą słabszym w nauce studentom wydziału udzielając im poza normalnymi zajęciami dodatkowych lekcji ze wszystkich przedmiotów. Realizacja zobowiązania przyczyni się do wydatnego podniesienia poziomu nauki na wydziale przygotowawczym.

WIESŁAWA BALK
stud. UMK

Maria Curie - Skłodowska — nasza duma



Maria Curie-Skłodowska — jako studentka Sorbony.

Po 7 miesięcznych praktykach

Studenci — racjonalizatorzy produkcji

Laktozę — cukier mlekowy potrzebny do produkcji leków, m. in. i penicyliny — otrzymuje się z serwatki, ubocznego produktu procesów przetwórczych mleka. Mimo, iż serwatka jest cennym surowcem, tylko niewielka jej ilość była dotychczas wykorzystana do dalszych przeróbek. Proces otrzymywania laktozy trwał znacznie dłużej niż procesy przetwórcze mleka i stąd gromadzące się masy serwatki nie mogły być przerobione przez zakłady mleczarskie. 9 miliardów litrów serwatki rocznie ulegało zniszczeniu.

Sprawą tą zainteresowali się przebywający na 7-mio miesięcznych praktykach w Miejskich Zakładach Mleczarskich w Dzierżoniowie studenci III roku Wydziału Mleczarskiego WSR — Jerzy Roszko, Władysław Majetny i Jerzy Leśniak. Studenci zaraz na początku praktyki zauważyli, że Zakłady nie wykonują planów produkcyjnych i że wydajność stosowanej w Zakładach metody otrzymywania laktozy jest bardzo mała. 10.000 litrów serwatki dawało 110 kg laktozy, a cykl produkcyjny całego procesu trwał blisko 63 godziny. Koszty produkcji były wysokie.

Należało natychmiast zwiększyć produktywność Zakładów i obniżyć koszty produkcji. W laboratorium Zakładów studenci wraz z chemikiem pobliskiej cukrowni „Łęgowniki”, ob. Kracherem, rozpoczęli pracę nad nową metodą produkcji laktozy. Chodziło o wyeliminowanie z dotychczasowego procesu szeregu czynności, a w pierwszym rzędzie powtórnej krystalizacji, pochłaniania jej 24 godziny oraz filtracji — operacji bardzo kosztownej.

Po kilku tygodniach doprowadzono się nową metodą. Jest nią t. zw. metoda afinacji, skracająca cały proces produkcji laktozy do 37,7 godzin. Przy zastosowaniu tej metody wydatek cukru mlekowego z 10.000 litrów serwatki wynosi 160 kg, a sama produkcja jest o wiele tańsza. Z procesu wyeliminowano jako niepotrzebne następujące czynności: pierwsze wirowanie, rozpuszczanie ziemi okrzemkowej i węgla aktywowanego, filtrację przez błotniarki i krystalizację. Czynności te pochłaniające 27,5 godz. czasu zastąpiono czynnością odiewarowania melasy i plukaniem, które razem trwają 1,7 godz. Wirowanie mieszało melasę wraz z zebraniem na jej powierzchni osadem, co wymagało w konsekwencji filtracji, rozpuszczanie zaś — powtórnej krystalizacji. Tymczasem nasi koledzy zastosowali sposób odiewarowania melasy, czyli wyciągnięcia jej przy pomocy pompy próżniowej spod warstwy osadu. Tak więc sposób ten pozwala uniknąć filtracji i krystalizacji.

Dzięki wprowadzeniu opisanej tu pokrótce metody Zakłady Dzierżoniowskie wykonały po raz pierwszy z nadwyżką miesięczny plan produkcji. Warto wspomnieć, że początkowo koledzy nasi spotkali się z pewnymi oporami ze strony kierownictwa technicznego Zakładów, które niechętnie ustosunkowało się do ich wniosków racjonalizatorskich. Mimo to Roszko, Majetny i Leśniak prowadzili doświadczenia i zrealizowali swoją metodę.

Pomysł racjonalizatorski naszych kolegów zabrano na wystawę racjonalizatorską do Wrocławia, a Zakłady Mleczarskie w Dzierżoniowie już czwarty miesiąc pracują metodą afinacji, osiągając doskonałe rezultaty. Wydaje się, że niebawem wszystkie nasze fabryki cukru mlekowego stosować będą metodę kol. Roszki, Majetnego i Leśniaka. Zwiększymy krajową produkcję laktozy, — zmniejszymy jej import z krajów zachodnich.

*

Trzeba także, choćby pokrótce, wspomnieć o szeregu drobnych, lecz cennych usprawnień racjonalizatorskich wprowadzonych podczas odbywania 7-mio miesięcznej praktyki przez innego studenta Wydz. Mleczarskiego WSR, kol. Lesława Romanowskiego. Kol. Romanowski część praktyki odbył w Miejskich Zakładach Mleczarskich w Krakowie. Zauważył tam, że pracownik obsługujący masiownię, znajdującą się na piętrze Zakładów, aby zawiadomić obsługę kompresorów (w piwnicach) o potrzebie dostarczenia solanki, musi przerwać pracę i zejść do kompresorowni. Kol. Romanowski zastosował sygnalizację świetlną — dźwiękową, która pozwala zawiadomić kompresorownię o potrzebie dostarczenia solanki za pomocą naciśnięcia guzika. Usuwając stratę czasu pomysł ten przyniósł w stosunku rocznym 1.080 zł. oszczędności.

Inny pomysł racjonalizatorski kol. Romanowskiego, którego zastosowanie przynosi ok. 5.000 zł. oszczędności w stosunku rocznym dotyczy automatycznej sygnalizacji. W krakowskich Zakładach Mleczarskich baseny zbierające mleko znajdują się na II piętrze. Mleko tłoczone jest przy pomocy pomp z parteru. Urządzenie Romanowskiego sygnalizuje napełnienie basenów i obsługę pomp wyłącza dalszy dopływ mleka. Przynosi to nie tylko oszczędność czasu, ale także chroni od ewentualnych strat, które dotychczas wynikały na skutek wylewania się mleka z przepełnionych basenów.

Samo urządzenie sygnalizacyjne opiera się na pływaku, który wznosi się w górę wraz z podnoszeniem się poziomu mleka w basenie. W momencie całkowitego wypełnienia się

Pod koniec XIX wieku wydało się powszechnie, że gmach fizyki jest już w głównych zarysach gotowy, że otaczającą nas rzeczywistość można wyjaśnić ostatecznie na gruncie mechaniki newtonowskiej. Panował pogląd ugruntowany pracami wielu uczonych, że atomy — elementarne cząstki materii, są niepodzielne i niezmiennie. W owym okresie wydawało się, że jakkolwiek przed fizykami stoi jeszcze wiele nierozwiązanych problemów, to jednak rozwiązania ich należy szukać w stosowaniu mechaniki newtonowskiej. Niektórzy fizycy sądzili, że prawa przyrody w zarysach zostały poznane. A jednak nie.

Przyroda odsłoniła nam swe nowe oblicze, poznaliśmy nową ogromną dziedzinę zjawisk — promieniotwórczość. Zjawiska te nie mieściły się zupełnie w dawnym mechanistycznym, zdawało się, niezmiennym systemie świata. Pojawiała się sprzeczność między fizyką klasyczną, a nowymi danymi doświadczalnymi. Na czym ona polegała? Z wnętrza niepodzielnego trwałego atomu wyrzucane są jakieś tajemnicze cząstki! Upadło więc pojęcie trwałości atomu i wie-

le innych ustalonych hipotez. Zaczęła się istna rewolucja w fizyce. Rewolucji tej dały początek badania młodej polskiej uczoney Marii Skłodowskiej-Curie.

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie w rodzinie nauczycielskiej 7 XI. 1837 r. Będąc już w szkole średniej wykazywała wielkie zdolności do nauk ścisłych. Jednak mimo to, że szkołę średnią skończyła ze złotym medalem, nie miała w warunkach panujących wówczas w zaborze rosyjskim możliwości wstąpienia na wyższą uczelnię w kraju. Nie miała środków materialnych na wyjazd za granicę. niesprawiedliwy ustrój społeczny nie pozwalał jej zająć się wyłącznie nauką. Aby zebrać pieniądze niezbędne na wyjazd do Paryża Maria Skłodowska musi ciężko pracować jako nauczycielka prywatna, zależna od kaprysów swych chlebodawców. Wreszcie po przezwyciężeniu licznych trudności zebrała odpowiednią sumę i wyjechała do Paryża. Wstąpiła na Sorbonę.

Skończyła najpierw z wyróżnieniem licencjat z fizyki, a następnie z matematyki. Mimo ciężkich warunków materialnych nie przerywała pracy naukowej. W r. 1895 wychodzi za mąż za fizyka Piotra Curie. Jako temat pracy doktorskiej wybiera zbadanie zjawiska wykrytego przez Becquerela.

W roku 1896 Becquerel badając świecenie różnych substancji pod wpływem naświetlania promieniami Roentgena wykrył, że związki uranu wysyłają nieznanie promienie. Promienie te są wysyłane niezależnie od tego czy naświetlamy uran promieniami „X” czy też nie. Badania później wykazały, że promieniotwórczość wywołana jest przez rozpad jądrowy. Uranu może być rozszczepione w silnym polu magnetycznym na 3 wiązki. Jedną z tych wiązek to szybkie elektrony (promienie beta) — druga jądra atomu helu (promienie alfa) i trzecia — promienie gamma — czyli bardzo krótkie fale elektromagnetyczne. Promieniotwórczość nie wykryte przez Becquerela miało tajemnicze własności i na gruncie ówczesnego stanu wiedzy nie dawało się wyjaśnić. Było ono zupełnie niezależne od warunków zewnętrznych. Nie zmieniało swego charakteru i natężenia pod działaniem (na związki uranu) bardzo wysokich ciśnień oraz wysokich i niskich temperatur. Zagadką pozostał problem skąd bierze się wielka energia wypromieniotwórczości przez związki uranu. Nie zauważono zmian w charakterze i natężeniu promieniotwórczości w ciągu bardzo długiego okresu czasu. Te tajemnicze własności nowo odkrytego zjawiska, skłoniły Marię Skłodowską-Curie do badania tego problemu w ramach pracy doktorskiej.

Marian Karasek

Kim będę? Co da ludowi moja praca, moje życie? Myśl ta nierzadko przychodziła do Ciebie w chwilach zadumy, wzbudziła pragnienie czynu, uniesie w przyszłość. Nieobjęta ziemia radziecka! Niezmierna jest siła jej gospodarza — wielkiego ludu radzieckiego. Traktorysta i górnik, mechanik i uczony, nauczyciel, lekarz, inżynier krok za krokiem mnożą potęgę swojej Ojczyzny, prowadzą ją do komunistycznej przyszłości. Nie ma u nas drugorzędnych, „drobnych” zawodów. Na jaką drogę byś nie wstał — zawsze masz przed sobą bezgraniczne horyzonty, szerokie pole działalności.

Do redakcji przysłali dwa listy. Rok temu Nonna Budnikowa z Astrachania i Nina Diałłowa z Leningradu zostały studentkami. Tej pierwszej jesienią studenckiej jedna miała zamiar zostać nauczycielką, druga miała stworzyć maszynę dla rolnictwa. Cóż więc dał im ten rok na drodze przyszłego zawodu, czym są zadowolone?

„Praca pedagoga nie odpowiada mi — donosi Nonna Budnikowa. — Proszę redakcję, by pomogła mi w przejściu na uczelnię techniczną”.



Sprawa Twego życia

I list drugiej studentki przepojony jest obojętnością do wybranego przez nią zawodu. Chciałaby zmienić zawód — zostać pedagogiem.

Paweł Bażow napisał śliczną bajkę „Iskierka w pracy”. Czy to na skutek młodości, czy też niedojrzałości umysłu Timocha Małorucko postanowił „we wszelkim zawodzie rękę swą wypróbować” — być drwalem i flisakiem, górnikiem i oraczem, rybakim i myśliwym. Brał się to za jedno, to za drugie, to za trzecie rzemiosło, nauczył się i rzucał — bez zastanowienia, bez żalu. Lecz oto trafił Timocha jako uczeń do wspaniałego mistrza-palacza dziadka Niefieda. I nagle zawód, pozornie nieciekawny, ukazał mu swe piękno, rozkwitł, opanował wszystkie siły i myśli. Timocha nie mógł już rzucić swego nowego rzemiosła, został na całe życie palaczem. Porwała go „iskierka”. „W każdej robocie tkwi ona, poprzeda mistrzostwo i pociąga za sobą człowieka”.

Przyszłość na uczelni, przeglądając pierwsze strony książek opowiadających o przyszłym tym zawodzie, usłyszałeś profesora, który chce ci przekazać swoją wiedzę. Od pierwszych dni szukaj „iskierki” w swej pracy. Nie opuszczaj ani jednego wykładu. Żaden rozdział programu nie może być powierzchownie, byle jak przerobiony. Idź do laboratorium, do koła naukowego, śledź wszystko co nowe w twoim przyszłym zawodzie, by złączyć się z twoim życiem, by stał się z nim nierozdzielnie związany.

Wielka energia rodzi się tylko dla wielkiego celu. — Pamiętaj o tych stalinowskich słowach. Pamiętaj

Zagadnienie, które jako pierwsze Skłodowska chciała rozwiązać było następujące: zbadanie czy tylko związki uranu posiadają własności tajemniczego promieniotwórczości, czy też są i inne dotychczas nie wykryte. Okazało się, że i pierwiastek tor także posiada własności promieniotwórcze. Systematyczne badania przyniosły nową niespodziankę. Dwie próbówki zawierające tę samą ilość jednakowego związku uranu dają różne natężenia promieniotwórczości. Powstaje pytanie co jest przyczyną tej różnicy natężeń. Skłodowska stawia śmiały wniosek — musi istnieć jakiś nowy nieznan dotychczas pierwiastek odpowiedzialny za nieoczekiwany wzrost promieniotwórczości. Zaczęły się żmudne badania na drodze chemicznej, chodziło o wyodrębnienie nieznanego pierwiastka. Badania te doprowadziły do odkrycia, że nie jeden, a dwa pierwiastki odpowiedzialne są za wzrost promieniotwórczości. Pierwszy z nich Maria Curie-Skłodowska nazwała polonem, a drugi radem.

Następnym etapem pracy małżonków Curie było otrzymanie polonu i radu w czystej postaci. Ponieważ zawarte ilości pierwiastków — polonu i radu w związkach uranu są znikomo małe — należało więc przerobić wiele ton związków uranowych. W tym celu niezbędne było odpowiednio wyposażone laboratorium. Ówczesnym rządowi sprawa odkryć i badań naukowych nie leżała zbyt blisko serca, przeto małżonkowie Curie zdani byli tylko na własne siły. Mogli oni zaledwie urządzić prymitywne laboratorium w przeciekającej szopie. Tu upłynęły im 4 lata żmudnej i wyteźonej pracy uwiecznionej świetnymi wynikami otrzymania radu w czystej postaci.

Rewolucyjnymi wynikami osiągnięć małżonków Curie zainteresował się cały świat naukowy. Wielu ówczesnych uczonych prowadziło badania nad promieniotwórczością. „Rodzice radu” prowadzą korespondencję z największymi poważnymi naukowymi ówczesnego świata — z Crooksem, Boltzmanem, Paulsenem. Doceniając zasługi małżonków Curie przyznano im nagrodę Nobla.

Niespodziewanie wykryto własności lecznicze nowego pierwiastka. Wykazano, iż rad zwalcza nieuleczalną dotychczas chorobę raka. Rad, który miał dotąd znaczenie tylko naukowe — nabiera wielkiej doniosłości w zastosowaniu praktycznym. Wyłania się zagadnienie produkcji radu. Przed małżonkami Curie powstaje problem — opatentować metodę otrzymywania radu — czy też dane dotyczące produkcji opublikować. Małżonkowie Curie nie tylko opublikowali metodę o-

trzymywania czystego radu, ale co więcej, bezinteresownie udzielali wskazówek co do jego produkcji. Było to zgodne z ich przekonaniem, że nauka nie może być źródłem osobistego dochodu, lecz winna służyć dobru ludzkości.

W roku 1906 ginie w tragicznym wypadku Piotr Curie. Po śmierci męża całą pracę naukową i wykłady w Sorbonie podejmuje Maria Curie-Skłodowska. Jest ona pierwszą kobietą-profesorem Sorbony. Z niestrudzoną energią, po śmierci męża, śmiało prowadzi badania naukowe, za które otrzymuje w r. 1911 powtórna nagrodę Nobla. Jest to jedyny w historii wypadek dwukrotnego przyznania jednej osobie nagrody Nobla. Pomimo ogromnej pracy naukowej otacza opieką młode kadry naukowe, bierze aktywny udział w organizacjach naukowych, w organizacji instytutów radowych w Paryżu i Warszawie. Umiera w r. 1934. Mózg genialnej uczoney przestał pracować — ale dzieło, któremu poświęciła swe życie zostało podjęte i kontynuowane nadal. Przyrodzie zostały wydarte nowe jej tajemnice. Badawcza myśl ludzka wnikała do wnętrza atomu. Nastąpił gwałtowny rozwój nowej gałęzi nauki o atomie — fizyki atomowej. Dalsze badania Rutherforda doprowadziły do identyfikacji cząstek alfa z jądrami helu. Potwierdzono następnie, że istnieją całe rodziny pierwiastków, które wyrzucają cząstki ze swego wnętrza przechodząc w inne pierwiastki. Zatem twierdzenie o stałości i niezmienności pierwiastków zostało bezpośrednio obalone. Bombardując znane nam atomy cząstkami alfa-neutronami bądź protonami możemy otrzymać zupełnie inne, nowe pierwiastki. Niektóre z nich okazały się promieniotwórczymi. Charakter promieniotwórczości sztucznej jest taki sam jak naturalnej.

Dziś gdy nad badaniem zjawisk wewnątrz-atomowych — nad wykorzystaniem energii atomowej prowadzone są doświadczenia i prace teoretyczne przez wielu uczonych, nie należy zapominać, że u podstaw tych nierzadko bardzo skomplikowanych badań, leżą proste i wielkie odkrycia dokonane przez Polkę — Marię Skłodowską-Curie.

Możemy być słusznie dumni z tego, że wśród Polaków, którzy wnieśli swój wkład do nauki, jest uczona tej miary co Maria Skłodowska-Curie.

B.N.Z.

sobie wiedzy opiera się siła radzieckiego specjalisty. To zaszczytne miano mieści w sobie najlepsze cechy ludzkie, zrodzone przez nasze, stalinowskie czasy: bezgraniczną miłość do Ojczyzny, do narodu, pragnienie tego co nowe, umiejętność przeciwstawiania się niewygodom i niepowodzeniom, śmiałość i uporczywe dążenie wprzód, walkę o szczęście człowieka, o komunizm. Cechy te nie przyjdą same, rodzą się one w najmniejszych „codziennych” sprawach, w serdecznym udziale w życiu społecznym swojego kolektywu.

Nasz radziecki specjalista — to człowiek o szerokim horyzoncie. Nie chcemy, by z wyższych uczelni wyszedł ograniczony, jednostronny człowiek.

Pojęcie szczęścia stale się u ludzi zmieniało. Dla nas zjawia się ono w marszu do komunizmu, w tworzenie pełnej natchnienia pracy dla swojego ludu, w tym, by widzieć owoce tej pracy, czuć, jak ujawniają się zdolności tkwiące w każdym człowieku — w tobie, twoim towarzyszu, we wspaniałych ludziach radzieckich.

Masz pięć lat czasu, by opanować zawód, który stanie się dla ciebie najważniejszym, najdroższym zawodem, z którym wejdziesz w życie. Ceń więc każdy dzień, każdą godzinę tego czasu, rób wszystko co możesz dla najważniejszej sprawy twego życia, sprawy, której oddasz wszystkie swoje myśli, wszystkie siły rozumu i serca.

Artykuł wstępny „Komsomolskiej Prawdy” z 23.X. br.

SPROSTOWANIE

18.X.51 r. w numerze 31 (154) „Po prostu” ukazał się artykuł Stanisława Bardyna p. t. „Jak koledzy z poznańskiego D. A. „troszczą się” o dobro społeczne”. W związku z tym prostujemy, że wyjaśnienie przedstawicieli redakcji w związku z niechlujnością pokoju 147 u dzielać nie kol. Wysocki, lecz kol. Iwiński, co jednak bynajmniej nie zmieniajmy z kol. Wysockiego odpowiedzialności za stan pokoju.



Studenci Uniwersytetu Warszawskiego w bibliotece.

PRZYDZIELIC FUNKCJE organizacyjne uczestnikom kursów ZMP-owskich!

Pięć osób z II roku wydziału chemii Politechniki Gdańskiej przeszkolonych zostało na kursach dla sekretarzy grup ZMP-owskich. Mimo to zarząd wydziałowy ZMP typując sekretarzy grup pominął przeszkolonych kolegów, powołując na te funkcje ZMP-owców, którzy w ub. roku nie pracowali na grupach. Kolegom, którzy ukończyli kurs dla sekretarzy grup, nie przydzielono dotychczas żadnych funkcji. Pytamy: dlaczego tak się stało?

ZDZISŁAW SIKORSKI
II rok chemii PG

Zdali i zdadzą niejeden egzamin!..

Przed dziekanatami był wielki tłok. Studenci zapisywali się na I, II i III rok WSE w Krakowie. Wpisy wlokły się złotym krokiem, czekający niecierpliwieli się. Czas czekania „skracano” sobie rozmowami na różne tematy. Kolega Karol Pacholek zaczął dyskutować nad sprawą świadectw dojrzałości. „Teraz — powiada — to nie potrzeba świadectw dojrzałości. Byle jaki bubek po Studium Wstępnym ma wstęp na wyższą uczelnię”.

Odżyły więc w wypowiedzi kol. Pacholek „opinie”, które już kiedyś słyszeliśmy. Pamiętamy te opinie z roku 1945 kiedy uruchamialiśmy Kursy Przygotowawcze umożliwiający uzdolnionym, młodym robotnikom i chłopom dojście w

skróconym czasie do studiów wyższych.

Wiemy również, kto te „opinie” wygłaszał — jawni reakcyjniści i otumanieni wrogą Polsce Ludowej propagandą.

Od tego czasu minęło kilka lat, w czasie których ogół studentów polskich mógł się przekonać, jak wartościowymi ludźmi są nasi młodzi robotnicy z miast i wsi, którzy przeszli przez USP i studiują na wyższych uczelniach.

Nie zauważył tego tylko kol. Pacholek — nosiciel pokutujących jeszcze, pożałuj się, „opinii”. Kol. Pacholek nie zauważył tych kolegów nawet na swojej uczelni. No cóż, pomożemy mu.

W 1949 roku ok. 20 absolwentów Studium Wstępnego UJ wstąpiło

już kończą prace przygotowawcze do otwarcia stołówek.

KRZYSZTOF GAERTIG
stud. WSE Szczecin

REALIZACJA CZYNU PAŹDZIERNIKOWEGO

Około 1000 studentów uczelni szczecińskich wzięło udział w wykopkach ziemniaków w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych, realizując w ten sposób swoje zobowiązania dla uczczenia rocznicy Rewolucji Październikowej i przyczyniając się do szybszego zaopatrzenia miast w ziemniaki.

gk

GLIWICE

NOWY WYDZIAŁ NA POLITECHNICIE ŚLĄSKIEJ

W związku z określeniem charakteru Politechniki Śląskiej, jako uczelni o typie studiów górniczych i energetycznych otwarto na uczelni nowy wydział energetyczny, na którym kształcić się będą kadry inżynierskie dla energetyki o profilu mechaniczno - elektrycznym.

JANUSZ SKWARA
stud. P. Śl.

KRONIKA studencka

WARSZAWA

STUDENCI ASP NA ZERANIU

Grupa studentów Akademii Sztuk Plastycznych wzięła wraz z artystami plastikami z ZPAP udział w dekoracji hal fabrycznych na uroczyste otwarcie Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Pracą swą studenci ASP pragnęli zadokumentować swój stosunek do wielkich osiągnięć naszej bohater-skiej klasy robotniczej w dziele budownictwa socjalizmu.

JÓZEF KANDEFER
ASP Warszawa

ZADAMY WOLNOŚĆ DLA MANOLIS GLEZOSA

Na uczelniach warszawskich odbyły się wiece protestacyjne przeciw uwięzieniu przez monarcho-faszystowski rząd grecki bojownika o wolność i pokój, uczestnika walk z hitlerowskim faszyzmem — Manolis Glezosa. Wiece takie odbyły się m. in. na Akademii Medycznej i w Szkole Głównej Służby Zagranicznej, na których zebrani licznie studenci, profesorowie i pracownicy administracyjni uchwaliли rezolucje domagające się natychmiastowej wolności dla bohaterkiego syna ludu greckiego. Studenci SGŻS wystosowali w tej sprawie listy do ONZ i rządu greckiego.

ZBIGNIEW KLOTZ,
JAN KOWALSKI

ROKITNICA

PRZODUJĄCA CZOŁÓWKA ZDROWIA

Wielkimi osiągnięciami może pochwycić się Czołówka Zdrowia przy Śląskiej Akademii Medycznej. Podsumowania tych osiągnięć dokonano na ostatnim zebraniu sprawozdawczym.

I tak m. in. w czasie 40 wyjazdów przebadano 5614 osób, 83 osoby skierowano na leczenie kliniczne, do sanatoriów, prewencyjnych i do lekarzy specjalistów. Pacjentom wydawano bezpłatnie lekarstwa z zapasów czołówki przydzielonych przez Wydział Zdrowia Prezydium WRN w Katowicach. Wyjeżdżając własną sanitarką studenci wyglądali na wsiach pogadanki, mające na celu podniesienie poziomu zdrowotno - higienicznego mieszkańców. W ramach czynu pierwszomajowego przebadano w powiecie lublińskim 3.000 dzieci. W pracach czołówki, którą bezpośrednio opiekuje się Wydział Zdrowia WRN w Katowicach, bierze udział ponad 200 osób.

W zakończeniu zebrania sprawozdawczego członkowie rokitnickiej czołówki zdrowia wrócili się z apelem do studentów wszystkich Aka-

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

OD REDAKCJI:

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Dancing trwa

W październiku ubiegłego roku „Prostus” pisało o zlikwidowaniu świetlicy w toruńskim Domu Akademickim nr 2 przy ul. Mostowej i o założeniu w tym domu przez Miejskie Zakłady Zbiorowego Żywności lokalu gastronomicznego z autentycznym dancingiem czynnym do godz. 5-ej rano.

Zmuszeni jesteśmy przeto nasze pismo o ponowną interwencję w naszej sprawie, gdyż w dalszym ciągu nie

Jerzy Jacki

Miesiąc upłynął już od chwili rozpoczęcia zajęć na I roku Wydz. Lek. Akademii Medycznej w Warszawie, a mimo to nie uruchomiono jeszcze wykładów z podstaw marksizmu-leninizmu i medycyny wojskowej.

Prochot Czesław
korespondent AM.

Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień od władz wymienionych uczelni oraz zainteresowania się tym Min. Szkół Wyższych i Nauki i Ministerstwa Zdrowia.

Spotkanie ze sportowcami ZSRR umożliwiło mi uzyskanie dobrych rezultatów

Mówiąc o swojej drodze sportowej, o tym jak doszedłem do dobrych wyników — nie mogę nie zacząć od mojego pobytu w Moskwie w lecie br., gdzie reprezentowałem barwy polskie w meczu lekkoatletycznym ZSRR — Polska — Rumunia.

Pobyt mój w Moskwie pozostawił we mnie na długo niezatarte wrażenia. Dużo czytałam i słyszałam dotychczas o sportowcach radzieckich. Ale to co zobaczyłam przeszło moje oczekiwania. Na każdym kroku zaznaliśmy dużo serdeczności i gościnności, na jaką może się zdobyć tylko prawdziwie przyjazny naród. Znałe zawodniczeki radzieckie Dumbadze, Czudina i Duchowicz demonstrowały nam techniki różnych konkurencji, nie szczędziły rad i wskazówek jak przeprowadzić trening. Byłyśmy zachwycone wspaniałymi stadionami Moskwy i Leningradu. Pierwszorządne bieżnie, skocznie i rzutnie zachęcały same do uprawiania sportu. Stadiony wyposażone są w szatnie, natryski, pokoje wypoczynkowe.

Swoje doświadczenie jakie zdobyłam w czasie startu w kraju i w Związku Radzieckim chciałabym jak najprędzej przekazać młodszemu kolegom. Praca pedagogiczna daje mi wiele zadowolenia. Cieszy mnie fakt, że nasza młodzież z takim zapałem garnie się do sportu i

Zofia Lesznerówna
mistrzyni Polski
w pięcioboju

dłatego z tym większym zapałem będę z nią pracować.

Talentów sportowych trzeba szukać już w szkole średniej, ponieważ przygotowanie sportowca wymaga długich lat pracy. Od najmłodszych lat trzeba wyrabiać w przyszłych zawodnikach wytrwałość i systematyczność pracy. Sportowców nie wolno poddawać się chwilowemu zniechęceniu, ale musi on usilnie trenować pod okiem doświadczonego trenera. Ażeby w jednej dziedzinie sportu dojść do dobrych wyników, powinno się uprawiać również i inne dyscypliny, a przede wszystkim gimnastykę. Ja, oprócz mej specjalności jaką jest lekkoatletyka, trenuję gimnastykę, gry sportowe i narciarstwo. Gimnastyka stanowi podstawę wszystkich konkurencji lekkoatletycznych, o czym musi każdy pamiętać. Siatkówka wyrabia w dużej mierze skoczność, a koszykówka daje kondycję. O tej wszechstronności często zapominają nasi zawodnicy.

Na zakończenie chciałabym opowiedzieć o najradośniejszym dniu

w mojej karierze sportowej. Było to w roku bieżącym w Elblągu, gdy po dwudniowej walce o tytuł mistrzyni Polski w pięcioboju lekkoatletycznym kobiet, zdobyłam mistrzostwo. Radość moja była tym większa, iż zwycięstwo stanowiło nawet dla mnie pewną niespodziankę. Stałam się pięciobojką po raz pierwszy w życiu, obok wielokrotnych mistrzyń jak Moderówna i Minnicka.

Pragnę zaznaczyć, że zdobycie tytułu mistrzowskiego zawdzięczałam nie tylko ambicji i woli zwycięstwa, ale przede wszystkim pracy nad sobą, wytrwałości i systematyczności w treningu.

Nie zamierzam bynajmniej spocząć na laurach. Chcę pokazać moim koleżankom radzieckim z Moskwy, że ich przykład i wskazówki wywarły na mnie głęboki wpływ i są mi pomocą w osiągnięciu coraz lepszych rezultatów.

AZS — AWF ma sekcję bokserską

Przy klubie AZS — AWF utworzona została sekcja bokserska. W skład sekcji wchodzi studenci AWF, którzy przed wstąpieniem na uczelnię byli czynnymi zawodnikami. Treningi sekcji odbywają się dwa razy w tygodniu. Zawodnicy korzystają ze sprzętu AWF. Zarząd Środkowiskowy powinien zainteresować

SPORT I NAUKA wzajemnie się uzupełniają

Wysoki blondyn, znany miłośnikom siatkówki — to Jan Woluch. Nie tak dawno mało kto o nim słyszał, lub wcale, dziś jest członkiem kadry narodowej.

Urodził się w małej wiosce Firlej, powiat Lubartów. Ojciec był nauczycielem, toteż w domu nie przeleżało się. Janek kończy szkołę średnią w Lubartowie. Kończy jako jeden z najlepszych uczniów i w 1949 r. wstępuje na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Owsem, gra w siatkówkę, ale jeszcze bardzo prymitywnie i nikt nie domyśla się, że wyrośnie kiedyś z niego rasowy siatkarz.

Z piłką siatkową zawiera na trwałe przymierze na... obozie żeglarskim w Giżycku w 1950 roku. Tu poznał całą wartość siatkówki jako gry zespołowej, w którą można grać na najmniejszym skrawku wolnego placu. Pokochał siatkówkę, a grać dobrze — do tego prowadzi długa i żmudna droga.

W 1950 r. jako student II r. dostaje się w ręce trenera Krausa, który wpała mu zasady nowoczesnej gry. Jan Woluch ma dobre warunki fi-

zyczne, reszta zależy od niego samego. Praca i jeszcze raz praca. Nieraz ogarnia go zniechęcenie po ciężkim treningu, gdy pot ścieka po twarzy, a wszystkie mięśnie bolą i to jak jeszcze. Ale kol. Woluch jest uparty. Zaciska mocno zęby i dalej pracuje nad sobą.

„Rezultaty tej pracy? Jeszcze tego samego roku wchodzi do reprezentacji AWF. W roku bieżącym we Wrocławiu na Akademickich Mistrzostwach Polski gra w drużynie AZS—AWF, która zdobywa tytuł mistrzowski w siatkówce męskiej. Swą grą zwraca uwagę fachowców piłki ręcznej i powołany zostaje na obóz przygotowawczy przed XI Akademickimi Mistrzostwami Świata w Berlinie.

Berlin. Na 13 startujących drużyn siatkarze polscy zajęli IV miejsce. Jako jedyni w turnieju odbierają seta doskonałym siatkarzom radzieckim. O zaciętości gry świadczy wynik 3:1 (15:12, 11:15, 6:15, 7:15).

Powrót z Berlina — Spartakiada i znowu do nauki.

Nauka nie przeszkadza w uprawianiu sportu i odwrotnie. Woluch jest jednym z najlepszych studentów na swoim roku. Jest przodownikiem nauki. Należy do ZMP i pracuje na polu społecznym jako członek Zarządu Koła ZMP.

Jak on sobie daje radę? — zapyta niejedyn student — sportowiec.

Otóż Janek może wam tylko jedno powiedzieć. „Systematyczna praca w ciągu roku pozwala na równomiernie rozłożenie w czasie tych wszystkich czynności. Sport, nauka i praca spo-



Rys. Pindelski

łeczna nie wykluczają się, ale wzajemnie się uzupełniają”.

Oprócz gry w siatkę, Woluch pływa, należy nawet do reprezentacji III rocznika Akademii, jest również zapalonym żeglarzem, lubi narty. Zasklepianie się w jednej dziedzinie sportu jest szkodliwe. Siatka jako sport główny, a inne dyscypliny sportu są jej uzupełnieniem.

Stuchający rozmowy kol. Pindelski, reprezentant Polski w siatkę i druż. Janka śmieje się: „A nie zapomnijcie napisać, że Janek jest również przodownikiem w... jedzeniu”.

Takich Janków jest w Polsce tysiące. I tylko od nich samych zależy czy będą dobrymi sportowcami, czy też wiecznymi talentami. Pomyślcie, sport daje tyle radości i zadowolenia, że warto solidnie wziąć się do uprawiania go choćby od zaraz. W kole AZS na swojej uczelni.

TADEUSZ DOBROWOLSKI



20 kwietnia

Dziś zaczęli sprawdzać obecność: na pierwszym wykładzie były wszystkie trzy osoby. Nieobecność pozostałych 17 spowodowana była uzasadnionymi przyczynami: sześciu pojechało do majątku swoich znajomych, by przegłaskać się linczowaniu, trzech przygotowuje się do meczu z drużyną Uniwersytetu Emerson, trzech choruje, ponieważ wczoraj na urodzinach Roberta Grivesa popili za dużo, a pozostali trzech, w tej liczbie i Grives nadal pije...

— Będzie u nas dziś nowy wykładowca, — powiedział mi dziekan. — Wykład z historii kultury — zamiast profesora Mitchella będzie młody pułkownik Fitzgerald. On się wam spodoba. To wspaniały człowiek!

Pułkownik rzeczywiście zrobił niezłe wrażenie. Jest to przystojny mężczyzna, w wieku lat około pięćdziesięciu, z masą wstążek orderowych. May Ralfox — najbardziej ciekawsza studentka naszego roku — nie wytrzymała rzecz jasna i zapytała:

— Za co pan otrzymał tyle odznaczeń, Mr Fitzgerald?!

— Co to ma wspólnego z historią kultury, którą nam Mr Fitzgerald będzie wykladał! — oburzyłem się.

— Odznaczenia otrzymałem za praktyczne poznanie się z kulturalnymi wartościami przeciwnika — żartem odpowiedział pułkownik.

— Ach jak dowcipnie! — wykrzyknęła May Ralfox i śmiała się już do końca wykładu.

A wykład pułkownik rozpoczął tak:

— Lady and gentlemen! Przede wszystkim rzecz jasna gentlemen, ponieważ kultura — a tym bardziej jej historia — to zajęcie męskie i mogę to udowodnić. Rozróżniamy kulturę wewnętrzną i zewnętrzną. Która jest ważniejsza? Oczywiście zewnętrzna. Kogo to obchodzi co się dzieje wewnątrz nas? My się nigdy nie mieszaamy do spraw wewnętrznych. Tą sprawą zajmują się u nas inne organizacje. Nasza sprawa — to kultura zewnętrzna. A co to takiego? Przede wszystkim trzeba umieć się zachować w towarzystwie, być wzorem gentlemena. A co to jest wzorowy kulturalny gentleman? Człowiek, który włada swym ciałem — zgrabny, szybki, silny. Wszystkie te cechy razem wzięte robią człowieka czarującym. A urok — sami wie-

cie — to matka sukcesu. Wy-nika s'ad, gentlemen! trzeba uczyć się być silnym, zgrabnym, szybkim. Podstawa zaś kultury fizycznej — to musztra. Jest ona, że tak powiem, starszą siostrą przygotowania fizycznego. Lady, jest pani wolna. Gentlemen, proszę za mną. Na prawo patrz! Wykład się zaczyna.

Dawno już historię kultury nie wykładano tak wesoło. Pułkownik okazał się arcy-miłym człowiekiem. Pokazał nam jak maszerowali rzymscy

znaczenie łatwiej jest zrozumieć studiując nie ich literaturę, lecz chociażby szwedzką gimnastykę. Wynalezienie takiego przyrządu gimnastycznego jak ścianka szwedzka wartość jest moim zdaniem co najmniej tyle, ile dzieła tego... no, wiecie o kogo mi chodzi... Proponuję byśmy do gmachu wiedzy wchodzili nie z oficyjny lecz z frontu: zrozumiemy specyfikę szwedzkiej szkoły na własnym doświadczeniu, bez żadnych książkowych dociekań. Zaczniemy od szwedzkiej

mu jakąś broń palną. Jeśli ktoś nie ma, niech pożyczycie sobie od swoich młodszych braci względnie siostr. Wi-dnie przyjaciele, za kilka dni uczelnia dostanie partię karabinów i cekaemów, a le na razie będziemy trenowali bronią amatorską...

Ktoś zapytał:

— Czy jabłka trzeba również przynieść?

— Nie! — odpowiedział generał poważnie — zamiast owoców naszych sadów innym jabłkiem — czarnym jabłkiem tarczy strzelniczej. Oto proszę bardzo — to jest tarcza typu B-678. Trafienie do czarnego krążka zwanego jabłkiem będzie zaliczone jako zdanie kolokwium z historii... Na czym żeśmy się zatrzymali?... Aha, na historii szwajcarskich kantonów...

— Kantonów, — poprawiła generała May Ralfox.

— Nie mam zwyczaju sprzeczać się z kobietami, — generał uprzejmie pochylił głowę. Jeśli pani chce je nazywać kantonami to niech będzie: szwajcarskie kantony... powtarzam jeszcze raz: trafienie w dziesiątkę — o- znacza ocenę celującą. Mam nadzieję, że lubicie historię i dlatego też wszyscy zdadzą na celującą...

20 czerwca

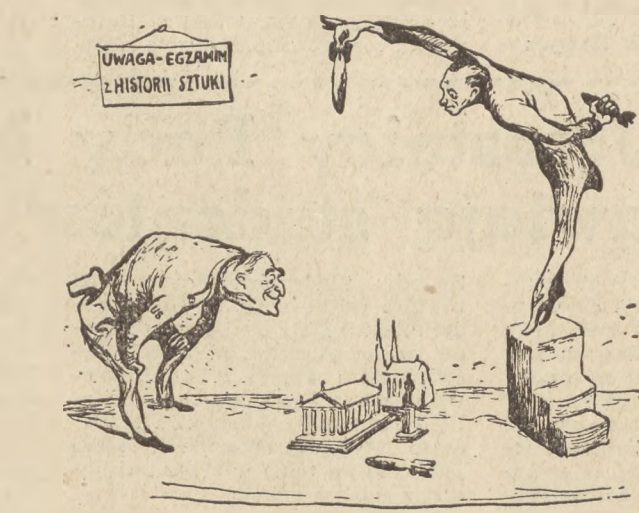
Przygotowujemy się dziś do egzaminów: siedzimy w domu i powtarzamy przerobiony materiał. Rano o mało co nie zostaliśmy razem z braci-szką Jonny kalekami: ja powtarzałem kulturę japońską a Jonny — historię imperium japońskiego. Ponieważ jedno i drugie sprowadza się do dziu-dziśtu postanowiliśmy się wzajemnie skontrolować: kto lepiej zna materiał. Skończyło się na tym, że mama musiała nas oblać wodą. Miałem silnie skaleczony nos, a Jonny miał moim zdaniem oberwane pół ucha... Zresztą być może, że mi się tak tylko wydawało: lewe oko mi spuchło i prawie nic nie widzę...

20 lipca

Dostajemy już dyplomy. Jesteśmy magistrami. Smutno trochę rozstawać się z pułkownikiem i generałami (jest ich już teraz pięciu).

Prof. Edward Smith powiedział:

— Moi drodzy przyjaciele! Jeśli chcecie kroczyć po wła-



legioniści Cezara, jakim krokiem chodzą Egipcjanie za czasów Kleopatry, jak Asyryjczycy i Prusacy udoskonalili mustre... Pułkownik Fitzgerald to erudyta jakich mało!

20 maja

Dziś dziekan naszego wydziału Mr Barrington zawiadomił nas, że prof. Fitzgerald będzie również wykladał historię literatury, a historię świata będzie zamiast starszuka — profesora wykladał nowy wykładowca — był generał brygady Edward Smith.

Zaraz po tym do sali wszedł nasz pułkownik i rozpoczął wykład z historii literatury.

— Wasz dawny wykładowca powiedział mi, że zatrzymaliście się na literaturze skandynawskiej. Szczególnie szwedzkiej. Co jest najważniejsze przy studiowaniu literatury? Uchwycenie charakterystyki narodowej danego utworu. Poznać naród poprzez dzieła sztuki. Ale przecież na przykład Szwedów

ściłany. A więc dzisiejsze zadanie z literatury szwedzkiej: opracować ruchy brzucha przy pomocy podniesienia nog...

Następnie po przerwie obiadowej był wykład historii. Wykladał gen. Smith.

— Przyjaciele — ugrzeźliście na historii Szwajcarii. Szwajcarskie góry to drobiazgi! Strzelcy alpejscy i dywizje górskie przechodzą je w ciągu... Zresztą, o tym jeszcze będzie mowa. Co jest najtrudniejszego w historii szwajcarskiej? Kantony, ich stosunki wzajemne. Jakie jest najważniejsze wydarzenie w historii kantonów? Wilhelm Tell! Pamiętacie jak prze-strzelił jabłko leżące na głowie własnego syna, nie zadrasnąwszy nawet chłopca? Z Tella byłoby niezły snajper! Gdyby jeszcze miał łuk z przyrządem optycznym... Co? A więc zaczniemy od praktycznego studiowania historii: jest to moja nowa metoda, zatwierdzona przez ministerstwo wojny. Na jutro niech każdy z was przyniesie z do-

Ilustrował
Jerzy Cwierzniak

ściwej drodze, jeśli chcecie zostać prawdziwie użytecznymi ludźmi wstąpić do wojska i pogłębiać wiedzę, którą otrzymacie na naszej uczelni... Karabin i kula są zawsze do waszych usług. Hurra!

Myśmy również krzyknęli „hurra!”, ponieważ chcieliśmy jak najszybciej skończyć rozmowy i pójść oblać dyplom.

20 sierpnia

Dostać pracę bardzo trudno. Przede wszystkim zbyt wielu szuka pracy, po drugie nasz uniwersytet nie dał nam prawie żadnych kwalifikacji.

Wszędzie jedno i to samo: idźcie do wojska! Dobrze strzelam z cekaemów wszystkich systemów, dobrze znam moździerze i najrozmaitsze typy dział, ale nie znam w ogóle literatury, historii, sztuki... A jesteśmy przecież specjalistami — historykami sztuki! W ciągu ostatniego roku wykładano nam tylko przedmioty wojskowe w najrozmaitszym sosie! Nie ma innego wyjścia — albo bezrobocie, albo mundur wojskowy. Tylko trzech moich kolegów dostało pracę i to dzięki protekcji bogatych krewnych, a jeszcze dwóch poszło od razu do wojska. Pozostali są bez pracy. Spotkałem Roberta Grivesa. Mówi:

— Nasi generałowie od literatury nie wzięli pod uwagę, że wielu woli być włóczęgami niż żołnierzami. Przecież nikt nie chce wojny! Jeśli brak jest żołnierzy trzeba było zrobić tak: po skończeniu uniwersytetu nie wydawać dyplomów tak długo póki studenci nie przejdą praktyki w szeregach sił zbrojnych. A później na podstawie zaświadczenia kaprała nadawać tytuły magistrów! Rok w wojsku zaliczać jako dwa lata na uczelni. Trzeba im to zaproponować, może coś zapla-cą.

20 września

Oczywiście, pułkownik Fitzgerald i generał Smith — to czarujący ludzie. Jeśli ich spotkam kiedyś w czasie moich włóczęg, to przekonają się, że nie na darmo studiowałem dziu-dziśtu, boks i inne nauki stosowane, w rodzaju chwyty „napadu z nożem” i „walki wręcz w ciemności”... Nie zazdroścąc ich krewnym, którzy zobaczą swoich „profesorów” po spotkaniu ze mną... Ze mną lub z kimkolwiek z wychowanków naszej uczelni, którzy wędrują po drogach Stanów w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy lub zwyczajnie kawałka chleba.

wg Harry Nych

CHURCHILL w roli PROROKA



Jak wiadomo, w wyniku ostatnich wyborów w Anglii premierem został podżegacz wojenny nr 1 — Churchill.

Zaraz po „zwykłej” w wyborach, Churchill udał się z wizytą do pałacu królewskiego, gdzie oświadczył:

„Stojmy w obliczu ciężkich czasów: przed nami krew, pot, trud i zły”.

Przynajmniej szczerze i otwarcie!

Wychowawcze PROGRAMY

Gazeta „American Column” donosi:

„Nowojorskie biuro audycji telewizyjnych przysłało do nadawania cykłów „wychowawczych” programów ze słynnego więzienia Sing-Sing. W pierwszej kolejności pokazano wycinki z interesującej biografii „Franka Costello eks-króla, rozpruwacza automatów”, „Franka Ericksona, eks-króla hazardu”, oraz „miss Virginia Hill eks-królowej ligi szantażystów”.

Warto zaznaczyć, że jednym z ubocznych zajęć miss Virginia Hill było kierowanie „Pan - American Murders Incorporated-Hollywood Branche” — czyli po polsku — hollywoodzką filią panamerykańskiej organizacji mordów — sp. z ogr. odp. Towarzystwo to wykonuje na całym terytorium USA morderstwa na zamówienie po wpłaceniu 50 proc. umówionego honorarium.



TAK JAK w Comics

Ameryka od wielu lat zaśmiecona jest t. zw. „Comics strips”, czyli ilustrowanymi, głupimi i demoralizującymi opowiastkami. Niedawno jeden z comicsów wydał owoce.

Otóż młody Amerykanin, Thomas dopuścił się w New Yorku potwornej zbrodni. Po sutej libacji zabił przyjaciółkę swą Dorothy kilkoma ciosami noża, a potem poćwiartował jej zwłoki na drobne kawałki. Po dokonaniu tego potwornego morderstwa przesiedział przez cztery dni nad zmasakrowanym trupem, czytając nieczywej dziewczynie „Comicsy”.

Zeznając w komisariacie policji Thomas oświadczył:



„Wszystko odbyło się tak, jak w pewnej historyjce, którą niedawno czytałem. Wypiliśmy sporo whisky, gruchaliśmy jak dwa gołąbki, poczem wbiłem jej nóż w pierś. A potem czytałem jej śmieszne historie sądząc, że to jej sprawi przyjemność”.

Thomas ma być podobno zbadywany przez psychiatrów. Chyba uznają go za człowieka przy zdrowych zmysłach. W kraju, w którym minister wojny wyskakuje z okna, a gazety rozpisują się o latających talerzach i cygarach — tylko takie rozwiązanie jest możliwe.